



STANISŁAW WYSOCKI

CZARNE NA ŻÓŁTYM

== WYŚWIETLAJĄCE ==
NIEKTÓRE GRZECHY KOBIETY.

608/2A
120

== SKŁAD GŁÓWNY ==

W Księgarniach GEBETHNERA i WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
Kraków — G. Gebethner i S-ka.



Stanisław Wysocki

CZARNE NA ŻÓŁTYM

wyświetlające niektóre grzechy kobiety.



Skład główny
w księgarniach Gebethnera i Wolffa
Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań
Kraków — G. Gebethner i S-ka.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

Druk Stanisława Miszewskiego i S-ki w Łodzi.

<http://idn.org.pl>

Ponieważ treść niniejszej książki porusza często sprawy drażliwe, chciałbym podać ją w formie jaknajłagodniejszej i dlatego drukuję czarno na żółtym, a nie czarno na białym, jak to zwykle przyjęto. Podobno kolor żółty w połączeniu z czarnym, najmniej razi wzrok.

Podaję poniższe czarne na żółtym jeszcze i dlatego, że nie wszystkie twierdzenia moje mogą udowodnić czarno na białym, — chociaż w razie potrzeby, wszystko, co niżej powiedziane, mogą potwierdzić liczni świadkowie.

Autor.

Dawniej i dziś.



ardzo dawno, kiedy człowiek był jeszcze w kolysce, głową rodziny była pono kobieta. Inaczej być nie mogło; kiedy człowiek żył pół dziko, przeważnie nie miał miejsca stałego pobytu; gdzie go noc zastała tam spał. — Mężczyzny nic nie wiązało, — był zupełnie wolny i tylko choroba albo obfitość pożywienia w danej okolicy, mogły go zatrzymać przez dłuższy czas w jednym miejscu.

Kobieta, w czasie ciąży będąc mniej silną, była więcej skłoną do zapoczątkowania życia osiadłego. Po urodzeniu dziecka, karmiąc je własną piersią, musiała myśleć o pożywieniu dla siebie. Zabieranie dziecka z sobą na wyprawę w poszukiwaniu pokarmu, było niewygodne i niebezpieczne, a więc musiała szukać bezpiecznego schronienia dla dziecka, gdzie po zdobyciu pożywienia wracała.

Z czasem znalazłszy w danej miejscowości obfitość pożywienia, pewne schronienie i wygodne legowisko, kobieta po odkarmieniu jednego dziecka, będąc w ciąży z drugim, pozostawała na miejscu, aby karmić nowonarodzone a jednocześnie pomagać starszym zdobywać pokarm.

Mężczyzna przychodząc do kobiety dla zaspokojenia popędów płciowych, trafiał pewnie nieraz na opór i aby pozyskać powolność kobiety, pomagał jej w pracy a więc przynosił pożywienie.

Kobieta była właścicielką jaskini, w której mieszkała i pielęgnowała swe dzieci, mężczyzna jeśli przychodził, był gościem. Mężczyzna nie czuł potrzeby zakładania stałego legowiska, bo miał do zaspokojenia tylko głód i popęd płciowy; pożywienie mógł wszędzie znaleźć, kobietę też na pewnej przestrzeni mógł spotkać.

W takich warunkach życie kobiety było daleko trudniejsze aniżeli życie mężczyzny. — Musiała więcej wysilać umysł, aby wyżywić siebie, karmić małe dziecko i opiekować się starszemi, i dlatego nauczona raz i drugi przez matrętów którzy, aby ją pozyskać, przynosili jej prezenty, składające się z żywności, z czasem oddawała się tylko temu, który ją nakarmił.

Mężczyźnie podobało się mieszkanie kobiety, zabezpieczone od deszczu i wiatrów a za obietnice dostarczania żywności, kobieta pozwalała mu spać w swej jaskini.

Mężczyźnie przybyło pracy, bo musiał starać się o pożywienie nie tylko dla siebie, ale i dla żony i dla dzieci, ale miał wygodne legowisko i kobietę.

Kobieta, mając zapewnione dostarczanie pożywienia, zajęła się udoskonalaniem jaskini, co jeszcze więcej przywiązywało do niej mężczyznę. I tak z czasem, mężczyzna uznał życie wspólne z kobietą za wygodniejsze; dostarczał jej pożywienia, żył z nią i jednocześnie bronił ją od napaści innych mężczyzn, którzy zwracali się do niej ze swemi żądzami i od dzikich zwierząt.

Ale kobieta zawsze była panią swej jaskini — mężczyzna był jakby jej sługą.

Z czasem, kiedy samotni mężczyźni coraz częściej trafiali na opór kobiety jako żony innego, każdy mężczyzna, aby mieć zapewnione narzędzie do zaspokojenia swych żądz, starał się wyszukać wolną kobietę i z nią na warunkach jakie ona podyktowała, wiązał swe życie.

Kiedy ludzie weszli w życie więcej zorganizowane i poczęli łączyć się w gromady, młody mężczyzna, aby zapewnić sobie kobietę, dochodząc do dojrzałości, robił propozycje upatrzonej dziewczynie, umawiał się z nią i rozpoczynali wspólne życie. Ona pilnowała mieszkania i dobytku, pielęgnowała dzieci, on dostarczał pożywienia i w razie potrzeby bronił siłą jej i jej mienia, ale gdy zaniedbywał się w dostarczaniu pożywienia, kobieta mogła wypędzić go od siebie, bo ona była panią mieszkania i mienia.

Mężczyzna zmuszony ciężko pracować, bo trzeba było dostarczać pożywienia licznej nieraz rodzinie i bronić dobytku często z narażeniem życia, z czasem zaczął rozwijać się umysłowo. Nie jeden pod starość, patrząc na dobytek swej żony, uprzytomnił sobie, że wszystko co się tu znajduje on przyniósł, za niejedno może otrzymał guza i czując swą przewagę fizyczną, powiedział: „to moje“.

Z czasem, kiedy niezadowolonych mężczyzn i kobiet bez mężów było coraz więcej, ponieważ mężczyzna w każdej chwili mógł opuścić swą żonę, aby tylko zostawił jej mienie, kobieta, poczęła robić mężczyźnie ustępstwa, aby tylko zdobyć męża, — kobiecie samej bowiem trudno już było żyć.

Mężczyzna nie omieszkał wykorzystać słabości fizycznej kobiety i z pół-męża, pół-sługi w jej domu, z czasem zmienił się na wszechwładnego gospodarza. Kiedy mężczyzna został panem domu i majątku, coraz więcej obowiązków i pracy zwał na żonę, wybierając sobie co lżejsze i przyjemniejsze. Z czasem, kobieta została zmienioną na służbę w całym tego słowa znaczeniu, mężczyzna zaś został jej panem. Życie kobiety stało się trudniejszym; musiała ciężko pracować, pilnować dzieci i dobytku, przygotować mężowi pożywienie i na zawołanie być mu uległą, ale pewnie dzięki jego żądzom, zaczęła znowu opanowywać mężczyznę.

Mężczyzna w swej pierwotnej naturze, uważając żonę za służbę albo niewolnicę i często mając ich po kilka pod swym dachem, traktował je nisko i nie miał dla nich litości, ale w chwilach roznamiętnienia zmysłowego bawił się z niemi

i w miarę humoru był dla nich pobłażliwym. Kobieta zauważywszy to, starała się w tych właśnie chwilach przypodobać mężowi i dokładała starań, aby pożądał jej jaknajwięcej. W chwilach właśnie obcowania płciowego, kobieta wytargowywała u męża rozmaite ustępstwa.

Z czasem kobiecie przyszedł na pomoc jej rodzice. Chociaż w tych czasach kobieta nie mogła dziedziczyć po rodzicach, to jednak chcąc ulżyć doli córki, i wiedząc że musi pracować na utrzymanie męża, rodzice pomagali jej materialnie, a z czasem zgóry, wydając córkę za mąż, dawali jej mężowi pewną zapomogę, aby był dla niej względniejszym i mniej obciążał ją pracą.

Chociaż mężczyzna wybierał żonę którą zechciał, to jednak kobieta mogła nie wyjść za danego kandydata. Panny bogatszych rodziców, a więc spodziewające się większego wiana, zwłaszcza nie brzydkie, mogąc śmiało liczyć na mężów, nie wychodziły za pierwszego lepszego, czekając na kandydata, który by mógł im zagwarantować pewien dobrobyt i wygodę.

Mężczyzna nie mając własnego majątku ani sposobu zapewnienia żonie znośnego bytu, mógł tylko liczyć na żonę tak biedną jak i on, a nieraz nawet brakło urodziwej; wprawdzie żona musiała na niego pracować, ale jemu trudniej było wtedy żyć z kobietą zmęczoną, spracowaną, bo taka w obcowaniu płciowym była mniej ponętną. Mężczyzna począł więc starać się zebrać majątek, lub też dostać pracę popłatniejszą, aby mógł wyciągnąć rękę po żonę powabniejszą i bogatszą, bo z taką i żyć przyjemniej i posagiem jej można było powiększyć majątek — skutkiem czego życie było łatwiejsze.

Mężczyzna po zdobyciu żony i jej majątku mógł porzucić pracę, ale wtedy po wyczerpaniu funduszków, bieda dotykała i jego, chociaż mógł zmusić żonę do pracy, co pewnie często się zdarzało. Kobieta od dzieciństwa będąc nauczona do grania roli jaknajbogatszej i jaknajpowabniejszej, aby wyciągnął po nią rękę najwyżej stojący kandydat, i po ślubie zawsze starała się przedstawiać

mężowi jaknajpobawniej. W chwilach jego bierności zaś, w czasie zaspokajania żądź, starała się wpływać na niego, aby nie zaniedbywał pracy, a przeciwnie, aby dążył do jaknajlepszego zapewnienia ich bytu.

Kobiecie przysłała w pomoc i duma mężczyzny. Jeden przed drugim chciał pochwalić się, że zdobędzie za żonę tę, którą zechce, a ponieważ majątek kandydata otwierał drzwi do najpożądańszych (i dziś pono złoty klucz otwiera drzwi przez najwyższe progi), więc mężczyzna starał się zawsze zdobyć jaknajwiększy majątek. Po ślubie, nie jeden mąż, ulegając dumie, że jego żona jest piękniejszą od innych, do czego pewnie zachęcała go sama we własnym interesie, starał się w ten albo inny sposób zdobywać jaknajwięcej środków materialnych, aby żona jego nie potrzebowała pracować, aby mogła wygodnie żyć i ładnie się ubierać.

Tak kobieta w domu mężczyzny ze sługi, z czasem stała się cackiem. — Cackiem, którym można się bawić, można wystawiać je na pokaz i z posiadania którego można być dumnym, jeżeli ono jest piękne. Kobieta stała się cackiem.

Cacko niewinna rzecz, a jednak często niebezpieczne. Student zdobył cacko i zaniedbał studja; cacko które posiadał tak opanowało go, że zapomniał o wszystkim, cacko na pewien czas stało się panem jego myśli. Mężczyzna nie jest dzieckiem, ale kogóż nie zajmie cacko, jeżeli rzecz pewna dobrać odpowiednie cacko. Kobieta nie tylko jest odpowiednim cackiem dla mężczyzny, ale jest jeszcze czymś. bez czego mężczyzna żyć nie może. Czytelniku, pijesz codziennie kawę zwyczajną filiżanką i oto pewnego dnia, siła czarodziejska zmienia twą krajową porcelaną na filiżankę chińskiej roboty. — Co, pewnie tego dnia spóźnił byś się do pracy — podziwiał byś filiżaneczkę. Mężczyzna zawsze posiadał kobietę (inaczej by nas nie było na świecie) i oto zwyczajna, często pracowana, zmęczona kobieta zmieniła się w piękne, pełne życia cacko.

Mężczyzna, pan kobiety, oddał się jej w niewolę tym niebezpieczniejszą, że ani na chwilę nie zdaje sobie sprawy, że ktoś go opanował.

Przy normowaniu stosunków społecznych, układaniu praw i wogóle w zarządzie sprawami publicznymi, kobieta po dawnemu była nieobecna, ale mężczyzna czynił już to, co podobało się kobiecie, bo każdy mężczyzna im wyżej stojący w hierarchii społecznej, tym więcej podlegał wpływowi kobiety — żony, albo kochanki. Mężczyzna jeżeli piał się naprzód, czynił to przeważnie dla kobiety.

Jeżeli kobiety dotąd nie miały głosu w sprawach publicznych, to tylko dlatego, że dla kobiet istniejący porządek był bardzo wygodny. Kobieta nie mając praw, nie bierze bezpośrednio udziału w życiu publicznym, a więc nie jest za nie odpowiedzialna. Rola osoby słabej, uległej, rozbraja mężczyznę, czyni go dla niej pobłażliwym, gotowym na ofiary ze swej strony, aby tylko była zadowolona, bo ona jest tak piękną.

Mężczyzna aby zadowolnić kobietę, coraz więcej zaprzagał się do pracy, a przez to tracąc na odporności, coraz więcej ulegał jej wpływowi, aż oddał jej pierszeństwo w stroju i został bezwiednie jej sługą.

W naturze widzimy samców strojnieszszych, okazalszych, samice skromniejsze w figurze i barwach. W dawnych czasach mężczyzna ubierał się jeżeli nie strojnziej, bogaciej od kobiety, to w każdym razie nie skromniej. Z wiekami mężczyzna w ciągłej pracy stopniowo upadając na duchu, zrzucił stroje, aż dzisiaj w sferach wyższych, mężczyzna przyjął skromną czarną szatę, a obok jego żona, ubrała się we wszystkie najpiękniejsze barwy i obwiesiła się drogimi kruszczami, jakie tylko mężczyzna zdołał wydrzeć ziemi.

Na wsi u ludzi biednych, gdzie cywilizacja trafia z pewnym opóźnieniem, możemy spotkać jeszcze dzisiaj pewną równowagę. Pracują ci ludzie przeważnie równolegle i ubierają się w jednakowe barwy a często wierzchnie ubranie noszą jednego kroju. Są wsie, gdzie przyjrząwszy się bliżej można mieć

wrażenie, że mężczyzna i kobieta tak sprawiedliwie podzielili się obowiązkami i rozrywkami, że nic nie można odjąć jednemu, dodać drugiemu, aby jednego albo drugiego nie skrzywdzić.

Niestety, równowagę taką dzisiaj już coraz rzadziej można spotkać.

W miastach, w sferach wykształconych, mężczyzna pracuje sam, w miarę możliwości zaprzęga do pracy dla siebie ludzi innych, biedniejszych, stara się osiągnąć jaknajwięcej korzyści materialnych, aby żona jego czy kochanka, albo jedna i druga jednocześnie, mogły wygodnie żyć bez troski, stroić się i bawić.

Ten kto może korzystać z pracy innych, zaprzęga w jarzmo każdego, kto może pracować z korzyścią dla niego. A więc chętnie da pracę swemu koledze, który, będąc mniej szczęśliwym, nie może rozpocząć pracy samodzielnej z powodu braku warsztatu, a może ostatni grosz, za który mógł nabyć warsztat pracy, wczoraj oddał kobiecie za chwilę rozkoszy zmysłowej. Ten będzie pracował u byłego kolegi na równi z innymi najemnikami, aby za część zarobku żyć, a resztę zanieść kobiecie-żonie albo kochance. Znajdzie u niego zajęcie i młodzieniec rozpoczynający karierę. Ten będzie dokładał wszelkich starań, aby się wybić i jaknajprędzej zarabiać jaknajwięcej pieniędzy, których lwia część zużyje kobieta — żona, albo chwilowa kochanka.

Znajdzie pracę u tamtego szczęśliwca i ciemny chłop jako robotnik, ale obok niego stanie do pracy i kobieta z jego sfery, często jego żona, bo ci ciemni, biedni, pewnie niedawno przybyli ze wsi, a pomiędzy nimi jest jeszcze niejaka równowaga.

Jeżeli jednak poczekalibyśmy dwa — trzy pokolenia, to byśmy zobaczyli prawnuka, a może wnuka tych zgodnych robotników, w czarnym surducie zgarbionego zapracowanego, a jego krewniaczkę jako strojną damę spędzającą czas na zabawach i nudzeniu się.

Dzisiaj kobieta ze sfer wyższych nudzi się, bo zabawa nie może wypełnić jej życia. Mężczyzna tak został opanowany przez kobietę, że niespełnienie najmniejszego jej życzenia uważałyby sobie za zbrodnię, a więc, aby kobieta nie miała powodu narzekać na nieusłużność jego, stale musi być zajęty, musi pracować; ponieważ jednocześnie nie może jej bawić, kobieta więc bardzo często ucieka się do sposobu i w czasie kiedy jeden pracuje, aby dostarczyć jej środków do życia, wzywa drugiego aby ją bawił. Ponieważ jednak ten żyje nie tylko dla niej, nie potrzebującej od niego pieniędzy, lecz jego czasu, więc płaci mu za stracony czas, a mąż, musi pracować teraz nie tylko na stroje i niewinne zabawy, ale i na mężczyznę dla zabawy żony.

Biedne kobiety! życie takie nudne, bez treści.

Obserwując życie sfer wyższych powierzchownie, można by posadzić mężczyznę o krótkowidztwo. Mężczyzna od najmłodszego wieku pracuje, stara się wybić, wywalczyć sobie stanowisko, aby mózdz założyć rodzinę t. j. wprowadzić do swego domu kobietę, dać jej możność życia bez troski, w wygodach. Widząc mężczyznę urządzającego mieszkanie dla przyszłej żony, zdało by się, że mężczyzna uważa kobietę za coś wyższego.

Ale jeżeli wejdziemy w ciaśniejsze kółko mężczyzn, mogą tam być młodzi, starsi i osiwiiali, na zapytanie jakie jest ich zdanie o kobietach, każdy z nich będzie starał się odmalować kobietę w jaknajczarniejszych kolorach. Mężczyźni zebrawszy się w kilku, o kobietach wyrażają się jaknajohydniej, każdy wszystkie kobiety nazwie łajdaczkami bez zająknięcia, jakby wymawiał tylko własne nazwisko.

Słuchając zdania mężczyzn o kobietach, nabiera się wyobrażenia, że kobieta jest ściekiem wszelkich brudów i nieczystości, uosobieniem podłości i najniższych instyktów. Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego mężczyzna, wiedząc

o podłości kobiet, o ich zgubnym wpływie na mężczyzn, dlaczego on, stojąc u steru praw, nie przedsięwzięmie środków, aby kobieta poszła drogą prawą, zaprzestała intryg i podstępów?

Mężczyzna nie wytoczy sprawy kobiecie. Każden z tych, którzy w tej chwili wszystkie kobiety mieszają z błotem, za godzinę może, będzie rozpląwał się przed kobietą i może nie jeden nawet przed taką, która sprzedała mu się na jeden wieczór. A inny przed dzieckiem prawie będzie przysięgał, że świata nie widzi za nią, że ona jest z nieba zesłaną — jemu i jej do szczęścia potrzeba tylko, aby była mu powolną, za kilka dni weźmie z nią ślub, uszczęśliwi ją na ziemi.

Naiwna dziewczyna odda mu się, a on jutro będzie miał jeszcze jeden dowód, że wszystkie kobiety są łajdaczkami.

Kobieta opanowawszy zupełnie mężczyznę, swemi wydatkami zmuszając go do ciągłej pracy, narzeka na jego tyranstwo, na swe upośledzenie, i nudząc się bezczynnością, robi mu wymówki że mało ją bawi: „wciąż interesa, interesa, a ja się tu nudzę“.

Mężczyzna, stojąc u steru praw, miesza kobietę z błotem, obwinia ją o wszystko zło i całe życie spędza na pracy i staraniach, aby jedną ze swej sfery pięknie ubierać, dać życie bez troski, a inne uwodzić i staczać na dno nędzy.



Emancypacja kobiet.



Wszędzie są wyjątki, a więc i wśród kobiet od czasu do czasu zjawiały się samodzielniejsze jednostki, którym rola cacka w domu mężczyzny nie wystarczała, i te wyłamując się z pod ogólnie przyjętych praw i obyczajów, urządzały swe życie podług własnych zapatrywań. Ale były to przeważnie, jeżeli można tak się wyrazić, bierne buntownice; pani taka ignorowała istniejące obyczaje, żyła jak jej się podobało, ale życiem ogółu kobiet nie interesowała się, a przynajmniej nie mówiła głośno, że interesuje ją ta sprawa.

Dopiero w dziewiętnastym stuleciu znalazły się kobiety, które widząc swe smutne położenie, były na tyle odważne, że wszczęły głośno sprawę kobiecą.

W połowie zeszłego stulecia prawie jednocześnie w różnych krajach, widzimy młode kobiety, które nie chcąc iść przez życie utartym torem, zapragnęły stanąć do walki o byt obok mężczyzn.

Panie te, na pierwszym kroku zatrzymano i zapytano o przepustki.

Tam gdzie wydają przepustki, przyszłym pionerkom sprawy kobiecej powiedziano, że bilety wstępu na arenę samodzielnej walki o byt wydaje się tylko mężczyznom. Bohaterki nasze oburzyły się na niesprawiedliwość, opowiedziały o zajściu swym koleżankom i znajomym, i nie uważając sprawy za przegraną, zwróciły się do

wyższych instancji ze skargą i prośbą, aby wyjaśniono tamtym panom, którzy wydają przepustki, że kobieta jest takim samym człowiekiem jak i mężczyzna, i nie należy odmawiać jej wstępu tam gdzie ma wolne wejście mężczyzna.

Nadeszła odpowiedź. W odpowiedzi obok odmowy było wyjaśnienie, że kobieta wcale nie jest takim samym człowiekiem jak mężczyzna. — Kobieta jest tylko kobietą, i prawo, a gdzie to jest niejasne — obyczaje, wyraźnie wskazują, dokąd kobieta może iść obok mężczyzny, a gdzie drzwi otwierają się tylko dla brzydkiej połowy rodu ludzkiego.

Odpowiedź taka musiała wywołać oburzenie nie tylko wśród bezpośrednio zainteresowanych osób, ale i wśród tych, które sprzyjały sprawie; bohaterki nasze postarały się nadać jej szerszy charakter. Materiał był. — Jedna połowa ludzkości ogranicza w prawach drugą.

Ponieważ ludzkość nigdy, pono, nie oddychała szczęściem pełną piersią, a w czasach, o których mowa, życie ekonomiczne wogóle, a tymbardziej dla kobiet, stawało się coraz trudniejszym, głos pierwszych pionerek sprawy kobiecej nie pozostał głosem wołającego na puszczy. Do tych, które chciały stanąć do pracy obok mężczyzny dlatego tylko, aby nie być zabawką w jego domu, naprzód przyłączyły się te, które przymierały głodem.

Historja nas uczy, że kwestja uszczęśliwienia rodu ludzkiego oddawna zajmowała światłe umysły, ale historja podaje nam tylko męskie nazwiska. I oto trzeba było, aby mężczyzna brutalnie przegrodził drogę młodej dziewczynie, trzeba było aby ta dziewczyna stawiała mu dumnie czoło, trzeba było, aby to męzne dziecko zawołało: „kobiety! jesteśmy krzywdzone, odmawiają nam praw człowieka“, aby wyszła kobieta myślicielka i wyrzekła swe zdanie o uszczęśliwieniu ludzkości.

I stało się, że obok młodej męznej dziewczyny po jednej stronie stanęła wygłodniała kobieta, po drugiej poważna myślicielka i we trzy zawołały zgodnie: „dajcie kobiecie prawa!“

Kto chce, aby żądanie jego było spełnione, musi to żądanie uzasadnić. Nasze bohaterki też musiały swoje żądania uzasadnić. Zrazu każda oddzielnie występowała bronić swojej sprawy. Z młodą dziewczyną potargowano się, poproszono ją aby ściślej określiła swoje żądania i w końcu, z pewnymi ograniczeniami, dano jej żadaną przepustkę. Głodnej kobiecie dano kęs chleba i obiecano **w razie** potrzeby jeszcze coś pomódz. Wystąpiła myślicielka. Z tą sprawą trudniejsza. Ta rzecze: „Ja żądam praw dla kobiety w imię lepszej przyszłości człowieczeństwa. Równouprawnienie odrodzi kobietę, zmieniając ją z lalki na człowieka. Ludzkość błądzi po manowcach, — dajcie kobiecie prawa, ona wyprowadzi człowieka na drogę odrodzenia“.

Odrodzenie kobiety. Odrodzenie ludzkości.

Za temi pięknymi idejami nie pójdzie tylko ten, kto nie zna nędzy życia codziennego, a ponieważ ówczesni władcy świata rzadko zstępowali z wysokości swych tronów i obserwowali bieg życia tylko przez szkła, więc myślicielka spotkała się z kategoryczną odmową.

Wielcy myśliciele nie poto podnoszą głos, aby pierwszym niepowodzeniem zrazić się i ustąpić, a więc i nasza misjonarka, nie zrażona odmową, podniosła swój sztandar **w górę**. Ponieważ hasła na sztandarach najlepiej są czytelne, gdy są krótko redagowane, więc na sztandarze kobiety zajaśniał napis: „Równouprawnienie kobiet.“

Hasło im krócej brzmi, tym jest ogólniejsze, a więc przyciąga szersze masy. I stało się, że pod sztandar z napisem „Równouprawnienie kobiet“, obok nielicznych misjonek odrodzenia kobiety i ludzkości, poszły całe szeregi kobiet, **którym z** jakichbądź powodów dzisiejsze stanowisko kobiety nie przypadalo do gustu; — **a** więc mężczyźni z żeńską budową ciała; matki, które wogóle nie będą nic miały przeciwko obecnemu położeniu kobiety, tylko zdejmcie z ich ramion obowiązek wychowywania dzieci; damy, którym obecne stanowisko kobiety

nawet podoba się, tylko wybawcie je od nudy, tego nieproszonego gościa w chwilach wolnych od zabaw; pewnie, że można tam również spotkać pierwszą pionerkę sprawy kobiecej, a więc kobietę samodzielną, która pragnęła być niezależną materjalnie od mężczyzny. Głodną, która pierwsza pochwyliła hasło pierwszej pionerki, rzadko tam spotkasz — ta otrzymała prawo gdzie-niegdzie pracą dobywać chleba, pracuje nie odrywając się, aby nie odebrano jej tego prawa.

Emancypantki, aby dopiąć swego celu — równouprawnienia kobiet — rozwinęły szeroką agitację, dopominając się spełnienia swych żądań w sposób często awanturniczy, co narażało kobiety na niesmaczne uwagi ze strony mężczyzn i całą sprawę ośmieszało.

Każda nowa myśl, piękna czy brzydka, wielka czy płaska, każda jako nowa, bywa ośmieszana; dlaczegóż więc emancypacja kobiet miała by być wyjątkiem. Emancypacja kobiet była ośmieszana.

Kobiety walczące o równouprawnienie podobne są do książąt, którzy pozostawiwszy swe trony na łaskę losu, zeszli się na wspólną próżną zabawę. W wirze zabawy książęta zapomnieli o swych godnościach i uprzywiljowanych stanowiskach. Poddani ich, widząc trony puste, jeden przez drugiego pospieszyli do pałaców książęcych — każdy chciał zająć wolny tron. Wywiązała się kłótnia i podstępna walka o pierwszeństwo.

Książęta na krzyki i wrzaski ocknęli się i poprawiając zmięte suknie, pospieszyli w stronę opuszczonych tronów; ale zamiast podnieść głos, kazać rozejść się poddanym, — zniewieścili w zabawie, poczęli błagać walczących, aby ci pozwolili im współzawodniczyć o ich własne stanowiska.

Tamci kazali iść im precz....

I kto wie jak długo trwałyby prośby i błagania pokrzywdzonych, gdyby ciche, podstępne współzawodnictwo zbuntowanych, nie zmieniło się w otwartą walkę na śmierć i życie. Współzawodnicy z okrzykiem „zwycięstwo albo śmierć“

rzucili się na siebie. Ziemia okryła się ogniem. Walka trwała długo. To jeden, to drugi z przeciwników widział się już bliskim zwycięstwa, już zda się — dosięga celu, lecz nagle pada obezwładniony jeśli nie na zawsze, to na długo.

A walka trwa wciąż.

Wir bitew, przekleństwa cierpiących, jęki konających, zagłuszyły głosy pokrzywdzonych książąt; — dymy pożarów, kurzawy pocisków — zakryły ich postacie. Odsunęli się na bok. Niektórzy z nich, wiedzeni poczuciem ludzkości, poczęli nieść pomoc rannym i pociechę umierającym; — takich, którzy wmieszali się do walki dawnych swych poddanych, znalazło się mało.

Sily przeciwników wyczerpały się. Zaprzestano walk. Nikt nie osiągnął tego, czego pragnął, ale nastąpiło ogólne zmęczenie. Przeciwnicy wśród których niema absolutnego zwycięscy, ani takiego, któryby się czuł zupełnie pokonanym, poczęli mówić o pokoju. I wtedy to wspomniano o pokrzywdzonych książętach. Oni najmniej licznie ucierpieli, każdemu coś pomogli — należy im się zapłata. Dać im równość. Dać im równość do walki o trony, boć nikt ich nie zdobył. Walkę krwawą zakończono bez rezultatu, a więc dalej będzie trwać podstępne współzawodnictwo. Niech ci byli książęta, niedawni parjasi, staną do współbiegania się o to, czego nikt w krwawych zapasach zdobyć nie mógł.

Wszechświatowa wojna przyniosła kobiecie równouprawnienie. Teraz kobieta może współubiegać się o naczelne stanowisko przy sterze rządów — prawo nie stanie jej na przeszkodzie.



Prostytucja.



Żądanie przez kobiety przebudzone równouprawnienia było odruchem zupełnie naturalnym, zrozumiałym, świadczącym że kobieta która pierwsza w tej sprawie podniosła głos, była zdrową.

Kobieta, przebudziwszy się, zauważyła że łódź życia ludzkiego płynie po niebezpiecznej fali. Obejrzała się za sterem — kieruje nim mężczyzna. Będąc więc silną i zdrową, na lamenta innych zawołała:— „Puście mię do steru, ja pokieruję łódź na falę spokojną.“

Odruch taki świadczy o szlachetności, odwadze i wielkości ducha danej osoby, ale czy ona w ten sposób uratuje łódź, to jest jeszcze pytanie. Może mężczyzna stojący przy sterze pracuje sumiennie, sprawnie jak nikt, a że łódź uniosła fala, może być wina w przeciążeniu statku, albo wadliwej budowie jego; może statek jest nierównomiernie obciążony, może pasażerowie skupili się zbyt na jednej stronie i dlatego sternik jest bezsilny.

A więc może kobieta, zamiast rwać się do steru, większą usługę oddała by łodzi, jeżeli by skłoniła innych pasażerów do rozejścia się równomiernie po pokładzie i przekonała ich, aby zbyt nie skupiali się w jednym punkcie, bo to właśnie grozi katastrofą.

Jeszcze raz powtarzam, że odruch kobiety przebudzonej w kierunku steru rządów, był dowodem zdrowia, ale był tylko odruchem, po którym powinien przyjść rozsądek i wskazać jej co należy czynić, aby siebie i całą ludzkość ratować.

Dzisiaj kobieta ma prawo głosu w sprawach publicznych obok mężczyzny. Ale przypuśćmy więcęj, — przypuśćmy że kobieta ma przewagę głosu w sprawach publicznych. Co kobieta przedsięwzięmie, aby wybawić ludzkość chociażby od takiej plagi jak prostytutcja?

Dzisiejsze pionierki sprawy kobiecej twierdzą, że prostytutcja istnieje, bo rząd ją toleruje, ochrania, a nawet pośrednio podtrzymuje: „Prostytutcja potrzebna jest mężczyźnie, a więc nie dziwnego, że rząd złożony tylko z mężczyzn, ochrania ją.“

Kobiety zapewne ujawszy w swe ręce ster rządów, wydałyby prawo zabraniające kobiecie jawnie zajmować się prostytutcją i osoby potajemnie uprawiające ten hańbiący proceder, byłyby surowo karane.

Tak. Środki te zostały zastosowane już w niektórych państwach, chociaż z męskim rządem, i jak wiemy z praktyki, prostytutcja kwitnie w tych krajach wcale nie gorzej niż tam, gdzie jest jawnie tolerowaną. Ja powiem, że mądrzej postępują państwa tolerujące jawną prostytutję niż rządy państw, zamykające oczy na istniejące zło. Tam gdzie prostytutcja jest jawnie tolerowaną, ludzkość widzi na każdym kroku swą hańbę, czuje w swym ciele robaka, który ją toczy i może w końcu prędzej ocknie się i powie: „nie męcz mnie.“ Powie i zaradzi złemu.

Prawo zabraniające jawnego uprawiania prostytutji, jest dowodem zniechęcałości, chorobliwości tych, którzy je wydali. Wyobrażam sobie jego źródło. Piękna pani, żona, córka albo może kochanka osoby wysoko postawionej, raz i drugi przypadkowo zetknęła się z prostytutcją; „przez pomyłkę“. Jako osoba

wrażliwa, może odchorowała nieprzyjemny wypadek, zrobiła scenę swemu gromowładcy i on, aby na przyszłość usunąć niebezpieczeństwo zetknięcia się kobiety szanującej się z brudami prostytucji, podał projekt i przeprowadził prawo, zabraniające jawnego uprawiania prostytucji.

W państwie gdzie prostytucja prawnie jest zabroniona, kobieta szanująca się jest spokojną że na ulicy nie spotka się z prostytutką. Jej cześć niewieścia nie jest narażoną na spotkanie „podłej“ kobiety, która sprzedaje swe ciało. Wszystkim obywatelom tego państwa żyje się łżej, bo nie widzą jednej więcej a tak jaskrawo rzucającej się w oczy zaropionej rany, która toczy ludzkość.

Ale rana ta, w tym właśnie kraju jest tym niebezpieczniejszą, bo jest niewidzialną. Nikt jej nie widzi, a więc i nikt o niej nie myśli, a ona spokojnie tym więcej powiększa się i wszertz i głęź.

Jeśliśmy chcieli prostytucję wytepić przy pomocy praw, trzeba by przy każdym mężczyźnie, albo przy każdej kobiecie postawić conajmniej po dwóch stróżów, nieodstępnych ani na minutę. Ale i wtedy byłyby nadużycia, bo niema ludzi, którzy zaparciem siebie chcieliby spełniać swe obowiązki.

Prostytucja należy do wrzodów, które wyrosły na ciele ludzkim nie przez prawo, i przez prawo nie mogą być wyleczone. Prostytucja rozwijała się w miarę upadku poczucia człowieczeństwa pomiędzy ludźmi i może być wytepioną tylko przez podniesienie godności ludzkości, do godności człowieka.

Prostytucja jest tak związana z wadami i nałogami wszystkich ludzi, nawet na pozór nie mającemi z nią żadnych styczności, a przez te właśnie wady i nałogi z istniejącym ustrojem społecznym, że aby ją zwalczyć, trzeba wyplenić wiele chwastów z serc ludzkich.

Twierdzenie kobiet, że prostytucja potrzebna jest mężczyźnie do życia, dowodzi, że prawne zwalczanie prostytucji byłoby bezskutecznym i niesprawiedliwym, bo jeżeli komuś potrzebne jest coś do życia, on pomimo prawa będzie

z tego korzystał, i odbieranie komuś tego co potrzebne mu do życia, jest grubą niesprawiedliwością.

Zgadzam się, że w dzisiejszych warunkach, prostytutka potrzebną jest mężczyźnie do życia.

Potrzebną jest do życia, ale pewnie nie w takim stopniu jak powietrze albo pożywienie. Nie, prostytutka potrzebną jest mężczyźnie do życia w takim stopniu jak np. studentowi facjatka na strychu.

Dajcie studentowi porządną pokój i zobaczycie, że on z przyjemnością pożegna się z zimną klatką. Jego tam zapędziła czarna konieczność. Jemu niezbędne jest do życia mieszkanie, a jeżeli okoliczności dają mu na mieszkanie tylko strych, to ten strych, staje się w jego życiu koniecznością.

Mężczyźnie potrzebną jest do życia kobieta, a ponieważ w pewnym okresie życia dla mężczyzny dostępną jest tylko kobieta — prostytutka, to prostytutka staje się dla mężczyzny koniecznością. Dajcie mężczyźnie kobietę — żonę, wtedy kiedy natura wymaga od niego stosunku z kobietą, a mężczyzna ani spojrzy w stronę prostytutki.

Mężczyzna brzydzi się prostytutką więcej niż kobietą, bo mężczyzna na ogół nie weźmie za żonę kobiety, o której wie, że będąc panną, miała stosunek z mężczyzną. Kobieta, biorąc męża, wie że ten człowiek miał stosunki z kobietą. Więcej, kobieta wie, że on uprawiał zawodową prostytutkę i pomimo tego, bez wachania wychodzi za niego.

Kobiety składają to na obyczaje, które każą inną miarę stosować do mężczyzny, a inną do kobiety. „Mężczyźnie wszystko wolno, kobiecie nie nie wolno“. „Mężczyzna może korzystać z uścisków codzien innej kobiety i to nie szkodzi jego honorowi. Kobieta niech raz pozwoli zbliżyć się do siebie mężczyźnie, a już przez wszystkich będzie pogardzoną“.

Moim zdaniem, mężczyznę sądzi kobieta, a kobietę mężczyzna, a więc że mężczyźnie dużo wolno, winną jest kobieta.

Jeżeliby mężczyzna był mało wymagającym względem kobiety, kobieta też pozwalała by sobie wiele.

Panna wie, że jeżeli pozwoli sobie, zbyt dużo z mężczyzną i to stanie się sekretem znajomych, karjera jej będzie zwichnięta, o mężu trudno już będzie marzyć. Ci kandydaci do jej ręki, na których wczoraj jeszcze może spoglądała z góry, dzisiaj będą patrzeć na nią, jak na monetę bez wartości.

Ci, którzy wczoraj jeszcze daremnie do niej wzdychali, dzisiaj będą ją lekceważyć. Koleżanki jej widząc, że młodzi ludzie odsuwają się od niej i wiedząc przyczynę tego, może w duszy ucieszą się, że ubyłła im rywalka i też zaczną lekceważyć ją i stronić od niej. Panie domu, a tymbardziej matki córek, zamkną przed nią swój dom. — „Gotów kto pomyśleć, że i moja córka taka“.

A więc dlatego że mężczyzna wymaga od kobiety uczciwości, cały świat wymaga od niej uczciwości.

Mężczyzna wprost z domu rozpusty może przyjść do narzeczonej i ona nie odwróci się od niego. Mężczyzna bodaj im więcej ma „grzeszków“ na sumieniu, tym milej widziany jest w kobiecem towarzystwie. Kobieta nie widzi nic złego w tym, że młody człowiek „trochę pohula“, a więc i świat jest dla niego pobłażliwym.

Że wolno i nie wolno stosowane do mężczyzny i do kobiety zależy tylko od tego co jedna strona pozwala drugiej, a nie od „obyczajów“, t. j. że opinja o kobiecie zależy od mężczyzny, proszę dowód:

Panna lekkiego prowadzenia na męża liczyć nie może. Mężczyźni gardzą nią, i dlatego wszyscy nią gardzą. „Szanujące się damy“ zamykają przed nią drzwi.

Mężatka, chociażby najgorszego prowadzenia, wszędzie drzwi ma otwarte, opinja względem niej jest pobłażliwą; ale niech ta sama kobieta zostanie wdową i nadal prowadzi lekki tryb życia, opinja osądzi ją surowo.

Zwykle mówią, że mężatkę ostania „parawanik męża“. Co to znaczy parawanik męża?

Darujcie Szanowne Panie, że aby wytłumaczyć co to jest „parawanik męża“ użyję porównania którego wy nie lubicie (którym i ja gardzę)—porównam was z figurkami.

Jeżeli wejdziemy do sklepu i będziemy oglądać wystawione na sprzedaż statuetki, chociaż kupimy tylko jedną figurkę, żądamy aby wszystkie które oglądamy były całe, wykończone, czyste. Jeżeli pomiędzy niemi znajdzie się jedna z obraconym palcem, chociażby taka która jest dla nas za drogą albo za tanią, wzbudzi to w nas niesmak; zwrócimy uwagę kupca, że trzyma towar potłuczony i on (mówię o porządnym kupcu) przepaszając nas, odstawi zepsutą statuetkę za ladę.

Obecność statuetki bez palca za ladą nie będzie nas razić (tam stawiają przedmioty sprzedane, do naprawy i t. d.), to nie jest towar do nabycia, nam go nie proponują, a więc jesteśmy względem niego obojętni. Za ladą może stać statuetka nie tylko bez palca, ale i bez całej ręki i bez głowy, to nas nie interesuje. Pewnie że ta statuetka jest czyjąś własnością, ktoś się trudził aby ją wykuć albo odlać, ktoś zapłacił za nią pieniądze. W nas nie wzbudza niesmaku to, że piękna rzecz została zepsutą, to może wzbudzić w nas tylko żal. My chcemy tylko, aby w towarze który może stać się naszą własnością, nie było rzeczy wadliwych. My jesteśmy egoiści.

Parawanik męża, to jest właśnie ta lada kupiecka. Mężatka nie jest kandydatką na żonę „nie jest towarem do nabycia“, a więc może prowadzić życie jak chce. Mężczyźnie „nabywcy“, jest ona obojętna; a ponieważ mężczyzna

jej nie sądzi, świat jest dla niej pobłażliwym. Jeżeli kobieta zostaje wdową, prowadzenie jej podlega krytyce jakby była panna, bo przez utratę parawanika, tak samo jak statuetka przedstawiona z za lady kupieckiej, przestała być towarem nie do nabycia. Przestała być, że tak się wyrażę, rzeczą do osobistego użytku; znalazła się pomiędzy temi, które są do wzięcia, a więc mężczyzna ją osądzi, a z mężczyzną osądzi ją świat.

Dlaczego mężczyźni dużo wolno, gdy kobiecie nie wolno, t. j. dlaczego kobieta dużo pozwala mężczyźni? Chcę być bezstronnym, a więc przyznaję, że na to że kobieta dużo pozwala mężczyźni złożyło się masa przyczyn w dalekiej przeszłości. Początek to wzięło pewnie w pierwszych dniach cywilizacji, kiedy mężczyzna zapanowywał nad kobietą i jej mieniem. Rozwijało się to, przechodziło z pokolenia w pokolenie przez wieki i jako zabytek barbarzyńskich czasów dotrwało do nas.

Że to jest zabytek barbarzyńskich czasów chyba nikt nie wątpi i tylko dziwić się należy jak mogło to dotrzeć do dni dzisiejszych, w których mówimy jak o historii o tych czasach, kiedy głoszono równość, wolność i braterstwo. Jakaż to była równość, kiedy dzisiaj, po kilkudziesięciu latach, z dwojga ludzi z jednej sfery i z jednego domu, dzieciom tych samych rodziców, jednemu wszystko wolno, a drugiemu nie wolno?

Dlaczego tyle mniej niesprawiedliwych zabytków barbarzyństwa przeszło do historii, a dlaczego ten pozostał w pełnej sile do dni dzisiejszych?

Każda niesprawiedliwość dla jednej strony jest ciężarem, dla drugiej wygodą. Aby niesprawiedliwość usunąć, trzeba aby strona pokrzywdzona postarała się o usunięcie tej niesprawiedliwości. Czy skutek będzie osiągnięty prędko, zależy od siły moralnej i fizycznej pokrzywdzonego, ale jeżeli pokrzywdzony będzie milczał, może mieć nadzieję, że będą go i nadal krzywdzić.

Są rodzaje niesprawiedliwości, kiedy pokrzywdzony chociaż może, nie stara się o jej usunięcie, — doznawana krzywda przynosi mu korzyści.

Kobieta widzi krzywdę jaka jej się dzieje. Mogłaby położyć kres niesprawiedliwości, ale ona szanuje swą krzywdę, bo ta daje jej korzyści.

Kobieta gdyby zażądała od mężczyzny, aby w noc poślubną darzył ją dziewiczym uściskiem tak, jak on wymaga tego od niej, musiałaby pożegnać się z bardzo wielu wygodami życia.

Musiałaby brać za męża mężczyznę prawie równego sobie wiekiem, a więc człowieka młodego „bez stanowiska“. Mąż młody, bez stanowiska, a więc i bez dużych środków materialnych, nie mógłby dać żonie tego, czego żądają od mężów dzisiejsze żony.

Młoda „niedoświadczona“ dziewczyna, przedstawiająca sobie świat w różowych barwach, może by wolała wziąć za męża człowieka młodego, zdrowego. Ale „doświadczona“ mamusia?

Oj te mamusie!

Czytelniku, jeżeli zgodzisz się ze mną, że jak mężczyzna tak kobieta mają prawo wstępować w związek małżeński wtedy kiedy dojrzeli płciowo, to ja ci mogę powiedzieć, że pg. zdania większości „mamus“ mężczyźni dojrzewają wogóle późno i w różnym wieku: niektórzy dojrzewają w wieku od 20 do 25 lat, inni około 30 lat, inni około 35 — 40 lat, a niektórzy i później.

Wogóle mamusie, a z niemi więcej doświadczone córki twierdzą, że dojrzałego mężczyznę przed 30 — 35 rokiem trudno spotkać. „To wszystko młokosi, niezdolni do pożycia małżeńskiego — co on by z żoną robił?“

Fenomeni, którzy dojrzewają wcześniej, są oblubieńcami fortuny. — Wogóle pg. zdania matek mających córki na wydaniu, o dojrzałości płciowej mężczyzny, wyrokuje nie wiek jego, a „stanowisko“ i środki materialne jakimi dany osobnik rozporządza.

W to co mamusie mówią ja nie wierzę. Mam nadzieję, że i ty czytelniku nie wierzysz, ale większość córek pamiętając pewnie na przykazanie Boskie „czcij ojca twego i matkę swoją“ twierdzeń matek nie poddają krytyce i jak obok historii naturalnej mieści się w ich główkach twierdzenie historii świętej, że 6-tego dnia Bóg stworzył człowieka, tak obok wiedzy przyrodniczej wierzą w twierdzenie matek, że męczyzna zdolność do pożycia małżeńskiego osiąga równoległe ze zdolnością zdobywania pieniędzy.

Posłuszeństwo jest wielką cnotą i pewnie dlatego córki, które idąc za wskazówkami swych matek biorą za mężów ludzi „dojrzałych“, nagradzane bywają już w tym życiu. Pożycie ich małżeńskie jest pełne szczęścia, nie znają one trosk materialnych, żyją w wygodach; — która w tym życiu nie otrzyma zasłużonej nagrody, w przyszłym życiu czekają ją tym większe szczęśliwości.

Jakby dla przykładu, nieposłuszne córki, które zamiast rozsądnych twierdzeń matki, słuchają głosu serca i biorą za mężów ludzi młodych, bez względu na stanowisko jakie ten człowiek zajmuje, bardzo często bywają na tym już świecie karane, bo w przeciwieństwie do tamtych rozsądnych, życie spędzają mniej wesoło, bez wygod, często w niedostatku. Nie wszystkie na tym świecie dosięga ręka sprawiedliwości, ale pono dla tych, które tu uniknęły kary, na tamtym świecie czekają przygotowane tym większe cierpienia.

Gdyby sprawiedliwość posłusznym i nieposłusznym córkom wymierzoną była dopiero w przyszłym życiu, pewnie nie wiele młodych dziewcząt wiązałoby swe życie z ludźmi starymi, przeżytemi, ale ponieważ w większości wypadków nagroda i kara wymierzane bywają na tym już świecie, przykłady działają na młode umysły dobrze, i w sferach wykształconych rzadko trafia się, aby panna wychodziła za mąż za człowieka, który nie skończył 30 — 28 lat.

Kiedys słyszałem rozmowę dwóch przyjaciółek:

— Więc rzucasz swego Władka? Wychodzisz za Korzeniowskiego?

— Co mam robić. Korzeniowski ma powóz, własną willę w Mikołajówku, a Władek... — studenta żona! Musiałabym sama chodzić do sklepu, sama gotować i to przez kilka najlepszych swoich lat. Przecież on dopiero na trzecim kursie...

— Wiesz Zosiu, zazdrościsz ci, ale nie wiem cobym ja na twoim miejscu zrobiła, Korzeniowski już łysy.

— Łysy, to prawda, ale powiedz moja droga, — który z naszych znajomych bez łysiny może dać żonie utrzymanie. Wychodzę za męża nie za czuprynę, a za mężczyznę o którym wiem, że nie będzie obliczał mi ile wydałam na kapelusz, a ile na suknie.

— Masz rację, ale powiem ci sekret. Nasza kucharka kiedy była młodą służyła u Korzeniowskiego, opowiada o nim ciekawe rzeczy...

— Wiem co mi chcesz powiedzieć. Każdy mężczyzna w młodości hula; a ty myślisz że nasi znajomi są lepsi? I Władka nieraz miałam w podejrzeniu, przecież on już raz się kochał. Tamta też wyszła za innego, bo on wtedy miał dopiero 18 lat. Życie kawalerskie mojego męża nie interesuje mnie, musiał przecież dotąd jakoś żyć. Nie łudzę się, że zachował dla mnie czystość, a tylko powiem ci że nieraz dziwię się, jak mężczyźni tak długo mogą żyć kawalerami — pewnie gdyby nie było „tych kobiet“, żeniliby się wcześniej.

— Gdyby nie stanął na twej drodze Korzeniowski, pewnie wyszłabyś za Władka...

— Ja Władka kochałam i jeszcze go Kocham, ale nie żądam abym mając taką świetną partję, nie korzystała...

„Gdyby niebyło tych kobiet, żeniliby się wcześniej“. Nie byłoby Korzeniowskiego, trzeba by było wyjść za Władka, a może za młodszego jeszcze, bo Władek miałby już może żonę. Ta w której kochał się w 18 roku, może wyszłaby za niego.

A więc dzięki „tym kobietom“, Zosia będzie miała męża, który nie będzie obliczał, ile wydaje na kapelusze, a ile na suknie..

Ale czy Zosia zdaje sobie sprawę, co czyni rzucając Władka, a biorąc za męża Korzeniowskiego? Oto ni mniej ni więcej, tylko zmurszały ale błyszczący jak każde próchno, filar prostytucji usuwa, a zamiast niego podstawia nowy, silny, chociaż bez blasku złota.

Jaka Zosia wspaniałomyślna! Prostytucja konserwowała jej kandydata na męża, dopóki ten nie obrósł w złoto, a teraz odbierając go, płaci za utrzymanie go jak nie potrzeba lepiej. Daje prostytucji młodzieńca pełnego sił i zdrowia, takiego właśnie, jakich ta potrzebuje.

Możesz Zosiu być pewną, że jeżeli Władek z pierwszej miłości jakoś otrząsnął się, to teraz, kiedyś ty druga już oszukała go, on wszystkie kobiety nazwie podłemi i odda się w ręce prostytucji. Będzie stałym jej klientem przez długie lata...

Kiedyś może, gdy straci siły i zdrowie, ale zdobędzie stanowisko, „ożenią go“ z taką jak ty teraz, z młodą dziewczyną. Tamta też może zawiedzie jakiego Władka...

Pomimo szacunku jaki czuję dla przedstawicielek płci pięknej, muszę powiedzieć, że jeżeli w dzisiejszym ustroju społecznym prostytucja potrzebna jest mężczyźnie do życia, to kobiecie prostytucja potrzebna jest do użycia.

Mężczyźnie prostytucja potrzebna jest do życia, bo dorósłszy do pewnych lat, natura wymaga od niego stosunku płciowego z kobietą, a on żenić się nie może, bo żadna panna nie zechce wyjść, a tymbardziej rodzice jej nie zgodzą się wydać jej za mąż za człowieka, który niema „stanowiska“, który nie może swemi dochodami zapewnić jej życia wygodnego bez pracy.

Mężczyzna może się żenić wtedy dopiero, kiedy młodość już minęła; — dotąd zaś musi korzystać z prostytucji.

Kobiecie prostytutka potrzebna jest do użycia, bo gdyby nie było kobiety prostytutki, mężczyźni żeniliby się wtedy, kiedy natura każe im łączyć się z kobietą, t. j. w młodości. Znikłby typ kawalera ze stanowiskiem i kobiety zmuszone byłyby wychodzić za mąż za „gołowąsów“, którzy nie mogliby zapewnić swym żonom takich wygód, jakimi dzisiaj bywają otaczane młode mężatki.

Kobiety szanujące się powinny być wdzięczne prostytutce, że ta utrzymuje dla nich kandydatów na mężów do czasu aż zdobędą dobre stanowiska, bo inaczej trzeba byłoby wychodzić za mąż za ludzi biednych i zamiast, jak to jest dzisiaj, po wyjściu za mąż zabaw i stroi, czekałaby kobietę praca, albo w najlepszym razie skromny byt. Może za kilka lat małżby się wybił, ale młodość wtedyby już minęła...

Kobiety szanujące się nie odczuwają fałszywego stanowiska jakie zajmują dzięki wymaganiu od męża, „odpowiedniego“ utrzymania. Mężczyzna, chociażby najstarszy, zawsze bierze za żonę kobietę młodą, a więc ogół kobiet nie rozumie co to jest nie módz żenić się jedynie dlatego, że nie można dać żonie „odpowiedniego“ utrzymania.

Jeżeli kobieta w pierwszej młodości nie wyjdzie za mąż, zostaje starą panną, ona siebie uważa za nieszczęśliwą, wszyscy uważają ją za upośledzoną. A naprawdę, jest ona ofiarą stanowiska jakie zajęła kobieta, bo napewno w młodości mogłaby wyjść za mąż, ale trafiali się ludzie bez możliwości zapewnienia wygód, a więc żyło się nadzieją lepszej partji aż przyszła starość.

Kobieta szanująca się, pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy ze swego położenia. Przez wieki stosunki tak się ułożyły i dzisiaj uważane jest za zupełnie normalne, aby mężczyzna wstępował w związki małżeńskie około 30 lat i brał za żonę pannę około dwudziestki.

Prawa natury nie są brane pod uwagę. — Mężczyźnie nie wolno żenić się w młodości, bo nie może zapewnić żonie „utrzymania“. Kobieta wychodzi

za mąż w wieku młodym, wtedy kiedy natura każe jej łączyć się z mężczyzną, ale bardzo często wychodzi za człowieka starego, który całe życie przeżył. Taki starzec dostanie za żonę młodą i piękną pannę, bo może zapewnić jej byt bez troski.

Kobiety biorące za mężów ludzi dużo starszych od siebie, nie tylko grzeszą przed społeczeństwem tym, że popierają prostytucję, ale popełniają jeszcze większą zbrodnię przed przyszłym pokoleniem. — Różni wiekiem rodzice, nie mogą dać społeczeństwu zdrowych dzieci.

Oddawna stwierdzoną jest skłonność sfer bogatych do degeneracji. Zwykle winę składa się na warunki zdrowotne, w jakich ludzie ci spędzają życie. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że cały arsenał higieny współczesnej jest w posiadaniu tych właśnie ludzi, to możemy zakwestjonować, czy naprawdę ci ludzie żyją w złych warunkach zdrowotnych. Przecież oni mają i wieś — skarbnicę zdrowia chłopów, i morskie kąpiele, i góry, i gimnastykę, i wanny, i szczotki do zębów. Wszystko ci ludzie mają od dziecka, a jednak, oni sami i dzieci ich są cherlakami.

Moim zdaniem, skłonność sfer bogatych do degeneracji leży właśnie w tym, że ojcami tam są ludzie starzy, a matkami kobiety młode i zdrowe.

Gdyby kobiety były względem mężów mniej wymagające, daleko mniej byłoby starych pańien, bo znikłby typ starego kawalera. Każdy mężczyzna w młodości brzydzi się prostytucją, każdy po pierwszym przebudzeniu się nosi w sercu ideał spotkanej na drodze życia kobiety i napewno zwróciłby się do niej, ale „młokosowi“ żenić się nie wolno. Rad nie rad, zaczyna korzystać z prostytucji. Walka o byt pochłania go. Młodzieniec zapomina o swym ideale, a często takie pierwsze uczucie opanowuje młode serce i łamie je. Panie, wiercie, że pomiędzy starymi kawalerami, drwiącymi z małżeństwa, jest 90% ludzi, którzy noszą w sercu i będą nosić do grobu obraz pierwszej miłości.

Żadna z was nie będzie korzystać z jego „stanowiska“, bo on kochał tamtą. Ale tamtej nie mógł wtedy dać dobrobytu. Ona poszła za innego, a on dziś nie zechce wziąć innej. Woli korzystać z prostytutki, tak jak musiał korzystać z niej w młodości, kiedy brzydził się nią.

Mężczyzna nie będzie korzystał z prostytutki, ale niech kobieta zgodzi się brać mężczyznę za męża wtedy, kiedy on potrzebuje żony, a nie wtedy kiedy on ma dużo pieniędzy.

Na wsiach, gdzie mężczyźni żenią się po dojrzeniu do pełnoletności, prostytutka prawie nie istnieje.

Zwalanie odpowiedzialności za to, że mężczyzna nie może żenić się w młodości, na dzisiejsze warunki bytu, wcale nie usprawiedliwia kobiety, bo warunki bytu wytworzyła kobieta i kobieta tylko może je zmienić; a potem, dzisiejsze warunki też pozwalają na wczesny ożenek mężczyzny, bo jak wiemy, mężczyźni płacą prostytutce nie mały haracz.

Zgadzam się z tym, że nie jeden młody mężczyzna mniej płaci za korzystanie z prostytutki, niż kosztowałoby go utrzymanie żony, wg. dzisiejszych wymagań. Ale zawsze to co pochłania prostytutka, wystarczyłoby na skromne utrzymanie żony, i gdyby kobieta zechciała zastosować do siebie zdanie, które stosuje się do mężczyzny, że w młodym wieku można przespać się na kamieniu, mężczyźni mogliby żenić się w młodości. Żony dzieląc z mężem w pierwszych latach dołę i niedołę, zrozumiałyby lepiej życie, stałyby się naprawdę ich towarzyszkami i może prędzej przyszłyby do przekonania, że niańczenie dzieci ma jednak pewien urok...

Prostytucja służy kobiecie i kobieta winna jest stworzenia i popierania prostytutki.

Kobieta winna jest stworzenia prostytutki, bo syn jej uwiódł młodą dziewczynę. Nie uszanował w niej godność człowieka stworzonego na matkę, zabawił się nią jak rzeczą i rzucił, bo mu się sprzykrzyła.

Kobieta winną jest bezpośredniego korzystania z prostytucji, przekładając starego kawalera ze stanowiskiem nad młodego ze zdrowiem, bo bierze za męża starego pensjonariusza tej ohydnej instytucji, a daje jej młodego... na wychowanie.

Kobieta winną jest popierania prostytucji, nie zgadzając się wydać córki za człowieka młodego — czeka na kandydata ze stanowiskiem, wychowanka prostytucji.

Kobieta winną jest podtrzymywania prostytucji, nie skłaniając dorosłego syna do ożenku, bo on korzysta z prostytucji.

Kobieta bezpośrednio zajmująca się prostytucją, na którą dzisiaj zwalana jest cała wina i na którą kaźden pluje, nawet ten, który przed chwilą korzystał z jej ciała, może najmniej jest winną. bo to są przeważnie ofiary złego wychowania męzczyzny, a więc ofiary matek.

Ha, jeszcze jedna kobieta winną jest rozszerzania prostytucji, ale ta działała w rozpacz. Ta za swą winę cierpi więcej, niż ktokolwiek inny cierpieć może... matka prostytutki winną jest, że widząc upadek córki, wypędziła ją z domu.

Panie szanujące się! zamiast brzydzić się prostytucją, przyłóćcie rękę, aby wyleczyć ludzkość od tej rany. Prostytucja wam służy — przestańcie z niej korzystać, a ona zwiędnie, uschnie i zniknie...



Oświata.

Kobieta która pierwsza przebudziła się, była zdrową i światłą, wiedziała którądy prowadzi droga do steru i rządów, a więc zażądała wiedzy. Kobieta przebudzona wiedziała, że aby stanąć obok mężczyzny do kierowania sprawami publicznemi, trzeba dorównać mu we wszystkich zdolnościach, a jeżeli można i przewyższyć go, a więc kobieta zażądała od mężczyzny prawa wstępu do męskich ognisk oświaty.

Mężczyzna wogóle w stosunku do ruchu kobiecego konserwatywny, często nieprzychylny, w dziedzinie oświaty szybko czynił ustępstwa i można powiedzieć, że pod względem oświaty, kobieta osiągnęła już dawno równouprawnienie. Dzisiaj kobieta ma wolny wstęp do wszystkich już prawie wyższych zakładów naukowych męskich i co rok powstają całe szeregi zakładów naukowych żeńskich.

Dlaczego mężczyzna właśnie w dziedzinie oświaty czyni kobiecie najmniej przeszkód? czyżby nie wiedział że emancypantki żądają dostępu do ogniska wiedzy jedynie dlatego, aby skuteczniej walczyć z mężczyzną o prawa? Cele kobiety niebyły dla mężczyzny tajemnicą. On wiedział, że emancypantki przez oświatę chcą dojść do praw. Wiedział, że wiedza jest silną bronią; i z początku kobieta wyzwolona spotkała się z silnym odporem z jego strony, ale mężczyzna prędko ustąpił, bo kobiecie wyzwolonej przysłała na pomoc kobieta szanująca się.

Tak, wykształcenie dzisiejszej kobiety, chociaż pewnie początek bierze od tej, która zawołała: „Dajcie nam prawa“, to jednak swój szybki rozwój, zawdzięcza kobiecie szanującej się.

Były czasy, kiedy kobieta, aby podobać się mężczyźnie, musiała być zdrowo i pięknie zbudowaną. Potym ciało przykryły szaty, a więc trzeba było mieć tylko piękną buzię i ładne gustowne suknie. Dzisiaj nastąpiła moda wiedzy. Dzisiaj kobieta, aby liczyć na męża ze stanowiskiem, oprócz sympatycznej buzi i modnych stroi, musi być mniej albo więcej wykształconą.

Nadzwyczaj szybki rozwój szkolnictwa żeńskiego musimy zawdzięczać nie kobiecie przebudzonej, ale właśnie kobiecie szanującej się. Przed nastaniem mody wiedzy, kobieta aby liczyć na dobrą partję, musiała mieć głównie piękną buzię, a tego nie można ani kupić, ani zrobić; — jaką natura dała, taką trzeba nosić. Ponieważ natura nie wszystkie dzieci rodzaju żeńskiego obdarza pięknymi buziami, były więc całe szeregi kobiet, skazanych z dzieciństwa na spędzenie życia w panieństwie, bo rzadko mężczyzna brał „brzydki sprzęt“.

Nic więc dziwnego, że kobieta uchwyciła się wiedzy jak ostatniej deski ratunku. Z początku do oświaty garnęły się pewnie przeważnie brzydkie; ale z czasem, kiedy kobiety zauważyły, że mężczyzna przekłada często brzydkiego człowieka nad piękną lalkę, poczęły poważniej patrzeć na nowy wdzięk, który można nabyć dość tanim kosztem, nawet piękne buzie.

Matka widząc swą piękną córkę starzejącą się w domu, kiedy inne „strachy na wróble“, ale z jaką taką oświatą, dawno połapały mężów, poszepała z mężem poutnie i pewnego poranku wywozła swą młodszą córkę do szkoły, aby dać jej jeszcze jeden środek do zdobycia męża.

Gdyby średnie wykształcenie potrzebne było kobiecie do wyższych celów, mielibyśmy dotąd może zaledwie kilka szkół żeńskich na całej kuli ziemskiej, ale ponieważ wynalazek kobiety przebudzonej okazał się pożytecznym dla kobiety szanującej się, mamy całe szeregi szkół żeńskich w każdym państwie.

Usiłowania kobiety przebudzonej w kierunku podniesienia poziomu umysłowego kobiet, zostały uwieńczone dobrym rezultatem. Skutki przewyższyły może nawet najśmielsze marzenia pierwotnych pionerek sprawy kobiecej. Dzisiaj w budżecie każdej rodziny obok pozycji „za naukę syna“ jest pozycja „za naukę córki“. Ale losy zrzędziły tak, że suknia szyta do ślubu, przydała się do grobu. Marzenia kobiety przebudzonej spełniły się z ironją, jak wiele marzeń ludzkich.

Pierwsza pionerka sprawy kobiecej pragnęła widzieć młodź żeńską w szkole, bo zdało się jej, że kobieta z wiedzą, nie zechce być sprzętem w mieszkaniu mężczyzny, — stanie się człowiekiem. Losy zrzędziły inaczej. Młoda dziewczyna uczy się obok swego brata, ale poto tylko, aby jako sprzęt w mieszkaniu mężczyzny, mieć jeszcze jeden wdzięk.

Pierwsza pionerka sprawy kobiecej, gdy się przebudziła, zaczęła szukać przyczyn zła, które z kobiety czyni mebel i może w najlepszej wierze, ale w pośpiechu przyszła do wniosku, że główną przyczyną upośledzenia kobiety jest ograniczenie jej prawne, a więc zażądała równouprawnienia, a z niem i oświaty, którą karmi się mężczyzna.

Do pierwszego głosu przyłączyły się inne, i wkrótce obok hasła równouprawnienia, został podniesiony sztandar, na którym stały litery „Oświata“.

Kiedy sztandar był już podniesiony; nowe pionerki sprawy kobiecej, przyłączały tylko swój głos o to co było wypisane na sztandarze, może często nie zdając sobie sprawy, czy oświata jakiej żądają, zmieni położenie kobiety na lepsze. Skutek był taki, że emancypantki walczyły nie o wyzwolenie kobiety, które posunęłoby naprzód sprawę odrodzenia ludzkości, a o zrównanie kobiety z mężczyzną.

Dla zrównania kobiety z mężczyzną, kobiecie potrzebną jest ta sama wiedza, którą karmi się mężczyzna, a więc emancypantki bez zastrzeżeń zażądały wstępu do męskich ognisk oświaty.

Korzystanie z tego samego programu nauczania, z którego korzysta mężczyzna, dawało emancypantkom pewność, że kobieta łyka ten sam pokarm, którym żyje mężczyzna, dzięki czemu kobieta staje się więcej podobną mężczyźnie i może liczyć, a nawet pewną być, że siły jej wzrastają równoległe z siłami mężczyzny.

Kobieta szanująca się, widząc w wiedzy nowy dar mody, przyjęła oświatę jaką jej podano — modnych sukien nie krytykują.

I tak: na okrzyk kobiety przebudzonej „oświaty”, przyszła kobieta szanująca się i obydwie wspólnymi siłami, acz z przeciwnymi celami, zbudowały dzisiejszą szkołę żeńską, która różni się od szkoły męskiej tym tylko, że do niej uczęszczają dziewczęta, a do męskiej chłopcy.

Jeżeli zapytamy chłopca na wsi, dlaczego posyła syna do szkoły, odpowie: „aby nauczył się czytać i pisać, bo ciemnemu człowiekowi trudno jest teraz żyć”.

Pono nie tylko chłop na wsi posyła syna do szkoły ze względów praktycznych, — i syn dygnitarza spędza na nauce całe lata po to tylko, aby w przyszłości łatwiej było mu żyć.

Wiedza ludzka składa się z cegiełek spostrzeżeń praktycznych, osiągniętych w walce człowieka z naturą o warunki bytu. Dotąd walka o byt należała do mężczyzny; mężczyzna więc robił praktyczne spostrzeżenia, zapisywał je mniej albo więcej systematycznie i oddawał swym synom „aby łatwiej im było żyć”.

Szkołę stworzył mężczyzna dla mężczyzny. Szkoła powstała dlatego, aby przygotować przyszłego obywatela do życia; — do życia takiego jakim ono jest, a ponieważ życie dzisiejsze pełne jest walki i to nie tylko z naturą, więc wszystkie starania szkołyłożone są po to, aby nowy jej wychowaniec mógł śmiało stanąć do walki i nie tylko mógł się bronić,

ale aby mógł wywalczyć sobie stanowisko. Wiemy, że kto chce sobie coś wywalczyć, musi być silniejszy od przeciwnika, a więc zakłady wychowawcze starają się wypuszczać w świat co rok silniejszych bojowników, aby ci którzy wyszli w tym roku, mogli walczyć z tymi, którzy wstąpili w życie w roku przeszłym, bo tamci mają swą wiedzę, osiągniętą w szkole, plus jednoroczne doświadczenie.

Emancypantki pragnęły widzieć młode pokolenie kobiet walczące o prawa, a więc szkoła zbudowana przez mężczyznę była jakdy dla nich przygotowana. Dzisiaj młoda dziewczyna uczy się w szkole tego, czego uczy się jej brat, t. j. przygotowuje się do walki.

Dla kobiety szanującej się program męski w szkole żeńskiej też jest na rękę, bo w życiu nieraz trzeba walczyć z rywalką o męża albo o kochanka.

Jeżeli emancypantki zawiodły się w swych rachubach, i szkolnictwo, wymarzony przez nie pomost, po którym pleć piękna miała wyjść z niewoli przesądów i poniżenia, widzi dziś zajęty falą dążącą w przeciwnym kierunku, to daleko gorzej ten owoc marzeń kobiety przebudzonej dał się we znaki ludzkości. Stworzeniem dzisiejszej szkoły żeńskiej, kobieta wyświadczyła postępowi ludzkiemu niedźwiedzią przysługę:

Dzięki dzisiejszej szkole żeńskiej mamy ciekawsze żony, narzeczone i kochanki, więcej nieraz zdolnych pracowniczek w rozmaitych zawodach, więcej i to o wiele więcej tragedji życiowych, i mniej dobrych matek.

Dzięki dzisiejszej szkole żeńskiej, mamy ciekawe żony, narzeczone i kochanki, bo dzięki wiadomościom nabytym w szkole, żony, narzeczone i kochanki bawią nas nie tylko swemi wdziękami zmysłowemi, ale i wdziękami umysłu.

Dawniej tylko wśród ludu wiejskiego mężczyzna patrzył na kobietę jako na towarzyszkę życia, która może pomódz radą i głównie siłą fizyczną. Tam kobieta, pracując w ziemi obok mężczyzny, zajmuje się tym co jego interesuje; prosi Boga o deszcz w czasie posuchy, tak samo jak on się o to modli, cieszy się z dobrego urodzaju jak i on się z tego cieszy. Wieśniak po całodziennej pracy dzieli się ze swą towarzyszką wrażeniami całego dnia, uskarża się i zasięga jej rady na jutrzejszy dzień, bo kobieta rozumie go, ma te same wiadomości któremi żyje mężczyzna.

Młody mężczyzna wybierając żonę, szuka nietylko kobiety do zaspokojenia popędów płciowych, ale szuka dobrej gospodyni. Dobra gospodyni, to znaczy kobieta rozumna, mająca wiadomości o prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego, a więc te same wiadomości które on posiada. Narzeczeni na wsi pewnie mniej zajmują się tem, jak będą spędzać miesiące poślubne, a więcej jak będą uprawiać ziemię, siać, zbierać, jakie będą przy swej pracy mieli plony, i dopiero za swą pracę, jakie będą mieli przyjemności. Tak było, tak i jest na wsi.

W mieście, wśród sfer bogatszych dawniej mężczyzna znajdował w kobiecie tylko mniej albo więcej powabną samicę. Kobieta zajmowała mężczyznę tylko zmysłami, bo praca, z której mężczyzna utrzymywał ją i siebie, była dla niej obcą. Kobieta interesowała się tym, ile mężczyzna przyniesie pieniędzy, ale w jaki sposób on je zdobył, ile musiał na te pieniądze pracować, ile przy tej pracy miał przeszkód, zawodów, jak je usuwał, to kobiety nie interesowało. W mieście mężczyzna po całodziennej pracy nie mógł podzielić się ze swą towarzyszką wrażeniami dnia, nie mógł poskarżyć się przed nią, nie mógł zasięgnąć jej rady, bo kobieta atmosfery wśród której mężczyzna pracuje nie znała. Mężczyzna chcąc rozmawiać z kobietą, musiał rozmawiać o tym, o czem ona ma pojęcie,

czym ona się interesuje, a więc o strojach, zabawach i innych drobnostkach, które znowu mężczyzny nie interesowały, — chyba że kobieta w rozmowie robiła zamach na jego kieszeń, wskutek czego oboje prędko nudzili się...

Narzeczeni marzyli o padróżach poślubnych, zabawach i szczęściu zmysłowym. On pocichu nieraz zamyślał się czy posag otrzyma zaraz po ślubie, ona zaś czy dochody męża wystarczą na życie takie, o jakim marzy. Tak było w mieście dawniej.

Dzięki szkole żeńskiej sytuacja nieco się zmieniła. Kobieta przechodząc w szkole program męskich nauk, zbliża się myślowo do mężczyzny. Jego wiadomości nie są jej zupełnie obce, dzięki czemu mężczyzna nie potrzebuje zabawiać kobiety rozmową tylko o modach i zabawach. Przeciwnie, kobieta chcąc zaimponować mężczyźnie, często kieruje rozmowę na szersze tematy, o sprawach ogólniejszych. Pewnie, że dzisiaj jak i dawniej, kobieta miejska nie myśli razem z mężczyzną, nie cieszy się tym, czym on się cieszy, nie smuci się z tego z czego on się smuci. Dzisiaj jak i dawniej, kobieta w mieście nie interesuje się warunkami pracy mężczyzny — ją interesuje tylko owoc jego pracy — pieniądz. Ale dzisiejsza kobieta, mając ogólne wiadomości z nauk męskich, może udawać że rozumie i interesuje się tym co boli jej towarzysza. Mężczyzna zmuszony do coraz intensywniejszej pracy, przychodzi do domu zmęczony, wyczerpany; w takim stanie słowo, mające choćby cień zainteresowania się tym co jego zajmuje, przybiera formy realne. Nie jeden mąż siedząc pod pantoflem, dziś twierdzi, że jego żona jest prawdziwą towarzyszką życia, rozumną istotą, mądrzejszą od niejednego z kolegów biurowych.

Narzeczeństwo. Pewnie że i dzisiaj narzeczeństwo w mieście nie schodzi na takich marzeniach jak wśród ludu, ale on na swą przyszłą żonę

patrzy jak na młodszego z bujniejszą wyobraźnią kolegę. Ona niema wiadomości, które jemu dało fachowe wykształcenie, ale ona niedawno, rok, dwa temu, przeszła ten kurs nauk, który on przechodził może 10 lat temu. W jej wyobraźni żywo maluje się to, co u niego leży już głęboko pod stosem innych wiadomości i wrażeń życiowych. Rozmowy z nią wygrzebują stare wspomnienia. Komu nie są miłymi wspomnienia z lat pierwszej młodości. Jeżeli te wspomnienia odgrzebuje jeszcze nie brzydka młoda osóbką — o! jak można ją kochać za to. A ta sama młoda istotka potrafi mówić nie tylko o przeszłości. Ona i przyszłość widzi w takich pięknych barwach. Ona będzie prawdziwą jego towarzyszką: — ona rozumie, że w życiu trzeba walczyć, ona będzie razem z nim walczyć, i cierpieć i cieszyć się. Ona będzie pomagać mu w pracy; ona ma ogólne wykształcenie, takie same jakie on posiada — specjalne wiadomości nie trudno osiągnąć, gdyby było potrzeba on by ją wyuczył, ona mogłaby zastąpić go w pracy...

Dzięki dzisiejszej szkole żeńskiej, mamy więcej nieraz zdolnych pracownic w rozmaitych zawodach, bo szkoła męska stworzoną jest na to, aby przygotować ludzi do pracy na chleb. Kobieta uczęszczając do szkoły męskiej, uczy się takich zawodów, które dotąd zajmowali wyłącznie mężczyźni, a ponieważ walka o byt staje się coraz trudniejszą, więc kobiety, mając odpowiednie wiadomości, a nie mając mężów, którzy dawaliby im „odpowiednie” utrzymanie, biorą się do pracy obok mężczyzny.

Dzięki dzisiejszej szkole żeńskiej mamy więcej tragedji życiowych, bo dzisiejsza szkoła żeńska jako szkoła stworzona dla mężczyzny, spacza charakter kobiety i ponieważ wiedza stała się u kobiety modą, a jest nabytkiem dosyć drogim, więc na jej zdobycie rujnuje się nieraz dobrobyt i szczęście całych rodzin.

Wiedza u kobiety stała się modą. Wszelkie nowości mody wychodzą od góry i szybko rozpowszechniają się na najszersze warstwy. Niech jedna kobieta pokaże się na ulicy w modnej sukni, — biedne i bogate, wszystkie kobiety zapragną mieć takie same suknie. Żona i córka nie zapyta męża i ojca, czy ty masz pieniądze. Nie, to ich nie interesuje. Moda zmieniła się, trzeba mieć modną suknię. W domu może zimno, na chleb nie wystarcza, ale na modną suknię musi być.

Tak samo stało się z wiedzą. Kiedy wiedza stała się modą, wszystkie kobiety, biedne i bogate, chcą być wykształconymi. Matka i ojciec może czytać nie umieją, ale córkę posyłają na pensję. W najmniejszym bodaj miasteczku, szkoła żeńska utrzyma się jak magazyn kapeluszy damskich.

Jak przeciętny rzemieślnik za obowiązek uważa ubrać swą córeczkę w kapelusz, tak za szczęście ma posyłać ją na pensję, tam gdzie uczą się pupilki miejscowej inteligencji. — Do miejskiej szkoły posyłać córkę wstyd, to dla „motłochu”.

Ktoś powie, że dążenie do oświaty jest zjawiskiem dodatnim.

Tak, na ogół dążenie do oświaty jest zjawiskiem dodatnim, ale jak moralność bywa często zbrodnią, tak i dążenie do oświaty może być zjawiskiem szkodliwym.

Dążenie do dobrobytu jest zjawiskiem dodatnim, ale jeżeli z pośród dziesięciu biedaków, jeden będzie chciał urządzić sobie życie wygodniej kosztem pozostałych dziewięciu, to takie dążenie do dobrobytu potępimy.

Jeżeli ojciec pracuje oprócz dwunastu, jeszcze cztery godziny na dobę, aby córce dać wykształcenie, to takie dążenie do oświaty nie jest zjawiskiem dodatnim.

Jeżeli synowi, po skończeniu szkoły elementarnej, przecina się przystęp do wiedzy, aby córkę wykształcić, to takie dążenie do oświaty jest szkodliwe.

Jeżeli w domu małym dzieciom odmawia się masła do chleba, ciepłego paltocika, całej rodzinie wyjazdu z dusznego miasta na wieś, aby starszej córce dać wykształcenie, to takie dążenie do oświaty jest przepstwem.

Dążenie do wykształcenia córek wśród sfer mało zamożnych, a nawet biednych, jest na ogół szkodliwe, bo zmusza ojców rodzin do nadmiernej pracy, zapędza ich często w długi, odbiera nieraz możliwość zawodowego wykształcenia syna, pozbawia całą rodzinę rzeczy najniezbędniejszych, a osobie wykształconej daje prawie nic.

Panna wykształcona w domu rzemieślniczo-robotniczym czuje się obco, jej nie rozumieją i ona ich nie rozumie. Zabawy jej braci rzemieślników i ich kolegów jej nie bawią. Męża z tej sfery, w której wyrosła nie weźmie; inny, za którego by wyszła, do domu jej rodziców przyjść nie zechce.

Ojciec już stary, trudno patrzeć na kawałek chleba z jego ręki. Trzebaby pomyśleć o pracy. Ale za co się wiaść? Do biura pisać na maszynie? Są zawody dla wykształconych kobiet, ale ty nie otrzymałaś zawodowego wykształcenia. Ojciec twój w swej prostocie marzył aby cię wykształcić, a o tym, że ty będziesz potrzebowała pracować nie myślał; p.g. jego sposobu myślenia ludzie nie dla tego się kształcą, aby pracować. Jeżeli jesteś energiczną, samodzielną, może dobiejesz się sposobu zarabiania na chleb. Może będziesz kiedyś nawet zarabiać dosyć dużo pieniędzy. Kiedyś może będziesz miała pieniądze, ale szczęścia nigdy.

Wstęp na arenę walki życiowej dzisiaj dla wszystkich jest otwarty. Słabi traktowani są tam na równi z podłymi, a więc dla takich niema tam litości. Silni otrzymują wszystko, co tylko życie dać może, ale ażeby zostać zaliczonym do liczby silnych, trzeba walczyć długo i bez wytchnienia. Z czasem, kiedy przeciwnicy zaczną liczyć się z tobą, możesz nieco spocząć, ale wtedy pewnie nie będzie gdzie spocząć.

Przed tobą walka o opuszczone przez ciebie miejsce, poza tobą — pustka. Osoby, przedmioty i miejsca, po których w marzeniach młodocianych bujały twe myśli, jedne zniknęły gdzieś, inne zmieniły barwy, wyszarzały. Wszystko dawniej ukochane, wypieszczone twą myślą, stało się obcem dla ciebie. Starej matce, siwemu ojcu nie osłodziś dni starości, — oni już w grobie. Własna rodzina? w wirze walki nie było czasu myśleć o zakładaniu rodziny. Teraz młodość minęła, serce wyschło.

Panno Zofjo! przeklinaj tę chwilę, kiedy rodzice postanowili wyształcić cię „na panią”, bo w szkole uczono cię wszystkiego oprócz tego, co ci jest potrzebne do życia. Wyrwano cię z rodzinnej gleby, przesadzono cię do cieplarni, rozdelikaceno twą naturę; pokazano ci wiele pięknych, wzniosłych rzeczy, mówiono ci o nich jak o twej własności i oto przedstawienie skończyło się. Dano ci patent i odesłano cię do domu na biedę i poniewierkę. Teraz porównywując to, co ci przekazywano i o czym ci opowiadano, z tym co masz około siebie, możesz rozmyślać jakie tamto piękne.

Niezadowoloną jesteś? Twój rodzice tak pragnęli twego szczęścia, tak się chlubili tobą. — „Zosia tak dobrze się uczy”. — Kupowali ci zawsze ładny kapelusik, odmawiali sobie chleba, aby zapłacić wpis — wykształcili cię.

Czem są twoje koleżanki dzieciństwa? One zaledwie czytać i pisać umieją. Prawda, one mają własne ogniska domowe — mężów, dzieci; no ale ty jesteś wykształconą!

Dzięki dzisiejszej szkole żeńskiej, mamy mniej dobrych matek, bo kobieta, spędzając dzieciństwo i pierwsze dni młodości w szkole z programem męskim, przyzwyczaiła się myśl swą ćwiczyć w kierunku przeciwnym od macierzyństwa i kiedy w krótkim czasie po opuszczeniu szkoły wychodzi za mąż, „niańczenie dzieci” jest dla niej tak obce, tak nowe, jakby ona pierwsza z kobiet żyjących na świecie, miała wychowywać dziecko.

Wśród ludu, gdzie kobieta pracuje obok mężczyzny, dziewczyna od najmłodszych lat pomaga matce w doglądaniu młodszego rodzeństwa, wyrasta wśród dzieci, kocha je, umie chodzić koło nich, wie i marzy, że kiedyś i ona będzie miała własne dzieci — będzie matką. Wie o tym i dumną jest z tego.

Wśród sfer bogatszych mała dziewczynka wie, że powinna podobać się. W szkole uczą ją tego, czego uczą jej brata, w domu stroją ją, uczą co wypada, a co nie wypada i przekonują, że powinna podobać się. Panna, dorastając uczy się ubierać i marzy aby podobać się. Ona wie, że jeżeli będzie podobać się, weźmie ją za żonę bogaty kawaler, będzie mogła żyć wygodnie, stroić się, przez co jeszcze więcej będzie się podobać.

Macierzyństwo? Wychowanie dzieci? — ktoby o tem myślał. Matka zajęta jest myślą, aby córka podobała się i dobrze wyszła za mąż. Szkoła?.. Szkoła uczy czytać, pisać, mierzyć; szkoła uczy maszyny i mosty budować; szkoła uczy jak rośliny i bydło chodować, ale jak dzieci wychowywać, dzisiejsza szkoła żeńska nie może uczyć, bo jako szkoła męska, nie posiada tych wiadomości.

wskazać innym to, co ono widzi, przekonać, przerobić wszystkich ludzi, aby byli inni, bo ta młoda istota wie, że byłoby na świecie lepiej, gdyby ludzie byli lepsi. Wie, ale nic zrobić nie może, bo nie umie.

Te młode, wrażliwe istoty niech w szkole dowiedzą się, że one właśnie stworzone są na to, aby wykorzystać zło, panujące pomiędzy ludźmi, w ich ręce oddane są losy przyszłego pokolenia, i szczęście ludzkości zależy od tego, jak one wywiążą się ze swego zadania.

Młoda dziewczyna w szkole niech się dowie, że stworzoną jest nie na zabawkę dla mężczyzny, nie na ozdobę salonów, — jej zadaniem jest kierować krokami mężczyzny. Mężczyzna od wieków przyzwyczajony do walki o byt, przechodzi często od jednej ostateczności do drugiej; wielu rzeczy nie widzi i przez to popełnia wiele błędów, dzięki którym życie na świecie staje się coraz trudniejszym. Zadaniem właśnie kobiety, na piersiach której mężczyzna szuka odpoczynku, jest ochładzać rozpalone jego czoło, uspakajając go, wskazywać mu jego błędy i kierować go na prostą drogę.

Zdanie: „Mężczyzna rządzi światem, a mężczyzną kobieta“ dobrze określa stosunek kobiety do mężczyzny. Kobieta od pierwszej młodości wywiera wpływ na otaczających ją mężczyzn. 12 — 15 letnia dziewczyna, jak pączek róży, urokiem swej młodości wzbudza już do siebie sympatje czy to rówieśników, czy też starszych mężczyzn; zaczynają liczyć się z nią, z jej zdaniem; nie będą mówić przy niej o tym, co jej nie podoba się — czyny których ona nie pochwaliby, będą przed nią ukrywać. Jeżeli jakiś starszy mężczyzna, który patrzy na nią jak na dziecko jeszcze, może dla zabawy zacznie z nią sprzeczkę, to ona w odpowiedzi na jego twierdzenia poparte wiadomościami i doświadczeniem życiowym, znajdzie tyle prawd prostych, że on, aczkolwiek może nie zmieni od razu swego zapatrywania na daną rzecz, to jednak będzie zmuszonym przyznać rację jej twierdzeniom, i może potem zmieni swe błędne zdanie.

Młoda dziewczyna, chociaż bezwiednie dla jednej i drugiej strony, wywiera wpływ na wszystkich otaczających ją mężczyzn. Ale jaki wpływ wywiera młoda dziewczyna na chłopca, który przy budzeniu się w nim zmysłów, ujrzał w niej swe szczęście! Każdy mężczyzna w młodości kocha się. Dziecinna jest miłość chłopca 15 — 17 letniego, ale dlatego właśnie że jest dziecinna, jest czystą i silną jak sama młodość. Wpływ na charakter mężczyzny pierwszej wybranki jego serca, chyba można porównać z wpływem matki na charakter syna. Kiedy młody chłopiec pierwszy raz oddaje swe serce kobiecie, wtedy ona jest dla niego szczytem doskonałości, wcieleniem rozumu; on wtedy w jej ręku staje się miękim jak wosk, i ona może ulepić z niego jaką zechce figurkę. On jej zdań i rozkazów wtedy nie poddaje krytyce, wypełnia wszystko święcie tak jak ona rozkazała, bo ona jest dla niego droższą od wszystkich i wszystkiego na świecie.

Pierwsza miłość! Jeżeliby kobieta miała wpływ na mężczyznę tylko w okresie jego pierwszej miłości, to już wartoby na wykształcenie kobiety poświęcić bodaj $\frac{1}{4}$ pracy ludzkiej, aby kobieta w tym nieraz krótkim okresie, umiała wykorzystać swój wpływ na mężczyznę dla dobra ludzkości.

Młody chłopiec nie zawsze darzy sercem swą rówieśnicę. Często imponuje mu powaga i darzy miłością osobę starszą od siebie; nieraz taką, która pomimo woli nie może na jego uczucia odpowiedzieć uczuciem. Ile taktu wtedy potrzeba ze strony kobiety, aby młodego serca nie rozbić, aby wykorzystać jego uczucie dla dobra jego i ogółu!

Kobieta, czy to panna czy mężatka — w domu, na ulicy, w kościele, w teatrze, w salonie, — wszędzie pociąga za sobą wzrok mężczyzn i wszędzie swym zachowaniem, swym postępowaniem, swą mową, swymi myślami bodaj, wywiera wpływ na mężczyzn.

Kobieta jest jak naczelnik oddziału wojskowego, za zbliżeniem się którego żołnierze powstają, porzucają nieprzystojne zabawy, a on powinien służyć im wzorem.

A co mówić o kobiecie, w roli narzeczonej, w roli żony?

Kobieta zostaje matką. Tu już czeka kobietę obowiązek. Obowiązek trudny, ale jaki słodki. Na każdym innym miejscu kobieta pracując dla dobra ludzkości może wyświadcza ze swej strony pewną łaskę, ale tu w roli matki spełnia tylko obowiązek. Jeżeli kobieta tam może wywiązywać się ze swego zadania lepiej albo gorzej, to tu powinna spełnić swe zadanie przynajmniej dobrze.

Gdy ktoś wykonuje dla nas jakąś pracę z własnej woli, kiedy wyświadcza nam łaskę, chociaż możemy, to jednak trudno nam wymagać, aby pracę wykonał doskonale, aby ją wykończył na czas. Lecz jeżeli płacimy mu za to, żądamy aby praca była wykonaną ściśle wg. naszych wskazówek i w oznaczonym terminie.

Kobieta oddziaływając uszlachetniająco na mężczyznę dorywczo w ciągu życia, może zadanie swe traktować do pewnego stopnia po amatorsku, ale kobieta w roli matki, staje się płatnym robotnikiem. Natura stworzyła ją na matkę, i ludzkość ma prawo żądać od kobiety aby swe obowiązki jako matka, wypełniła ściśle i dobrze.

Polecając robotnikowi jakąś pracę, musimy udzielić mu wskazówek, jak daną pracę wykonać. Jeżeli chcemy aby kobieta spełniła swe zadanie dobrze powinniśmy dać jej odpowiednie wiadomości. Kobiecie potrzebna jest szkoła, w której wykładanoby sztukę wychowania dzieci.

Młoda dziewczyna, zanim zostanie matką, powinna gruntownie poznać ciało i duszę niemowlęcia; jak ogrodnik chodząc rośliny cieplarniane po wzroście i kolorze liści poznaje jakiej temperatury potrzebuje roślina,

tak matka z ruchów rączęt, płaczu i uśmiechu, powinna odgadywać potrzeby dziecka, powinna poznawać dziedziczne cechy charakteru niemowlęcia; dodatnie w odpowiedni sposób rozwijać, a złe wypleniać.

Potym, gdy dziecko stanie na własnych nóżkach, gdy zacznie szczebiotać, gdy zacznie zadawać pytania, gdy zacznie odróżniać złe od dobrego, — jak trudna, jak odpowiedzialna, ale jak rokoszna praca czeka kobietę. Ale aby wywiązać się ze swego zadania dobrze, jakie obszerne wiadomości potrzebne są kobiecie!

Kobieta nie tylko powinna dobrze znać duszę i ciało dziecka, sposób udzielania wiadomości dzieciom w różnym wieku, sposób wyrażania pochwały i nagany dzieciom o różnym charakterze, i wiele, bardzo wiele innych niezbędnych wiadomości posiadać, ale kobieta powinna nadto znać życie. Kobieta powinna znać życie takim jakie ono jest w całej nagości, z panującymi fałszem, obłudą i wszystką nędzą jaka gnębi ludzkość. Kobieta zanim zostanie matką, powinna poznać złodzieja, aby syn jej nie był złodziejem; powinna poznać potwarcę, aby syn jej szanował cudze imię; powinna poznać skąpca, aby syn jej nie żałował grosza biednemu; powinna poznać poniewiercę czci niewieściej, aby syn jej szanował każdą kobietę jak swą matkę. Kobieta powinna poznać wszystkie grzechy ludzkie, aby syn jej uchronił się o nich.

Nauka w młodości jakiegoś zawodu nie tylko daje wiadomości jak daną pracę wykonywać, ale jeszcze wzbudza w uczniu zamiłowanie do danego przedmiotu. Każden kocha pracę, której wyuczył się w młodości.

Kowal z przyjemnością zabiera się do kucia koni, ogrodnika trudno byłoby wypędzić z ogrodu, stolarz najwięcej przyjemności znajduje w obrabianiu drzewa. Każda praca posiada swój urok, którego wielkość dla danej osoby zależną jest od stopnia znajomości przedmiotu.

Wychowanie dzieci też jest pracą, jest zawodem. Każda kobieta chce być matką, pragnie mieć dziecko, ale wychowaniem dziecka matka ze sfer bogatszych zajmować się nie chce, bo zadanie to jest dla niej obcem; kobieta że ze sfer biedniejszych wykonuje tę pracę z konieczności, ale wywiązuje się ze swego zadania źle, bo nie znając przedmiotu, niema do niego zamiłowania i postępuje po omacku.

Zamiast o dobrych urzędników, o uczciwych kupców, o zdolnych robotników, powinniśmy starać się o dobre matki. Bo jedna matka umiejętnie wychowująca swe dzieci, może nam dostarczyć i dobrego urzędnika, i uczciwego kupca, i zdolnego robotnika, i jeszcze dobrą matkę.

Jeżeli chcemy, aby przyszłe pokolenia miały na ziemi wspólne życie znośniejszem, trzeba wszystkie wysiłki kierowane dzisiaj ku racjonalnemu wykształceniu i przygotowaniu do życia mężczyzny, skierować ku racjonalnemu wychowaniu dziewcząt, jako przyszłych matek i towarzyszek mężczyzny.

Na świecie źle się dzieje. Ludzkość kroczy fałszywemi drogami. Odrodzić ludzkość może tylko kobieta. Aby kobieta wiedziała co czynić, trzeba stworzyć wiedzę wychowania dzieci.



Praca.



dy kobieta zażądała równouprawnienia, odpowiedziano jej, że jest słabszą od mężczyzny fizycznie i umysłowo, a więc nie jest równą jemu. Kobieta nie zgodziła się z tym zarzutem i aby dowieść, że siły jej i zdolności nie różnią się pod żadnym względem od sił i władz umysłowych mężczyzny, zażądała dostępu do męskich warstatów pracy.

W dążeniu do pracy na chleb, kobietą kierowały i inne względy. Dotąd bezpośrednio na chleb pracował mężczyzna, kobieta spełniając roboty w gospodarstwie domowym, była niejako pomocnicą mężczyzny. Chcąc być równą w prawach z mężczyzną, kobieta pomyślała o tem, aby być niezależną materialnie, bo jakaż byłaby równość, jeżeliby kobieta przy zrównaniu prawnym, pozostała po dawnemu materialnie zależną od mężczyzny.

Do niedawna nie tylko kobieta narzekała na upośledzenie prawne; na palcach bodaj jednej ręki można było policzyć te państwa, w których prawo uważało wszystkich mężczyzn za równych obywateli. Jeżeli jednak na ogół, prawnie mężczyźni działa się mniejsza krzywda niż kobiecie,

i były państwa, w których prawo na wszystkich mężczyzn patrzyło pod jednym kątem, to na całej kuli ziemskiej istniała i dotąd istnieje zależność materialna.

Równouprawnienie wszystkich obywateli państwa jakkolwiek jest wielką zdobyczą, to jednak w praktyce przy zależności materialnej, równość wobec prawa jest jak promień słoneczny, który ciało ogrzeje, sercu doda otuchy, ale żołądka nie napełni. Pewnie, że łatwiej w słoneczny ciepły dzień niż podczas soty przetrwać głód; łatwiej przy promieniu słonecznym szukać chleba, ale aby być szczęśliwym, a przynajmniej zadowolonym, trzeba oprócz ciepła słonecznego mieć pełny żołądek.

Dzisiaj na całej kuli ziemskiej masy znajdują się jeszcze w zależności materialnej od jednostek. Zależność materialna bodaj jest mniej przyjemną od zależności prawnej, boć ta druga jest w ścisłej zależności od pierwszej; mając niezależność materialną łatwo osiągnąć wolność prawną. Rozumieją to dobrze szerokie masy i oddawna już toczy się wojna, o niezależność materialną, znana pod nazwą walki pracy z kapitałem.

Kobieta zorientowawszy się, że robotnik toczący walkę z kapitałem dąży do tego samego celu, co i ona, t. j. do niezależności materialnej, zapragnęła przyłączyć się do niego — wspólnymi siłami łatwiej będzie pokonać przeciwnika. Mężczyzna zauważywszy nadciągające do swych szeregów nowe siły, zapytał kto idzie. Na sztandarze kobiety widniał napis „Równouprawnienie”. Mężczyzna ujrzał więc w ogólnych zarysach hasło, w imię którego sam walczył.

Hasło na sztandarze kobiety wypisane było w skróceniu; zgodnie z ideją która je zrodziła, powinno było brzmieć: „Równouprawnienie z mężczyzną i niezależność materialna od mężczyzny”.

Mężczyzna wiedział o skróceniu, bo kobiety nie ukrywały swych celów i była chwila, kiedy mężczyzna zwrócił się do szeregów kobiecych z czymś w rodzaju słów „cel wasz i nasz jeden — niezależność, a więc łączy nas, ale przeciwnik nasz kapitał w osobie trzeciej, stoi tam; waszym zaś przeciwnikiem jest też kapitał, ale w osobie mężczyzny stoi tu, to jest my. Wy chcecie niezależności materialnej od nas z naszą szkodą, a więc my nie tylko nie chcemy walczyć z wami w jednym szeregu, ale powinniśmy wystąpić przeciw wam”. Były podobne głosy.

Wśród robotników były i takie głosy, które w szeregach kobiecych dążących do pracy, widziały broń kapitału zwróconą przeciwko robotnikowi. Były rozmaite zdania w tej sprawie, ale ostatecznie demokracja widząc, że walka z kapitałem nie jest łatwą i nie przewidując pewnie rychłego zwycięstwa, sprawę kobiecą uznała za słuszną i jednocześnie z przyjęciem kobiety do szeregów walczących z kapitałem, na sztandarze demokracji przybyło jedno jeszcze hasło: „Równouprawnienie kobiet”.

Demokracja sprawę kobiecą uznała za swoją sprawę i dzisiaj, ujemne zdanie o pracy kobiety obok mężczyzny, sprzeciwiałoby się programowi demokracji. Demokracja uznała że kobieta ma prawo i powinna pracować obok mężczyzny.

Stając na gruncie demokracji, zupełnie zgadzam się że kobieta ma prawo pracować obok mężczyzny, ale czy kobieta powinna pracować obok mężczyzny, o tym w interesach postępu warto pomówić.

Kobieta stając do pracy obok mężczyzny, powiększy liczbę robotników pracujących bezpośrednio na chleb, t. j. powiększy ilość sił wytwórczych. Zwiększenie sił wytwórczych na ogół uważane i zdałoby się że słusznie, za zjawisko dodatnie, nie zawsze przynosi korzyści. Przy dzisiejszym ustroju ekonomicznym, zwiększenie sił wytwórczych może przynieść

korzyści pojedynczej rodzinie, może przynieść korzyści pojedynczemu miastu, może przynieść korzyści pojedynczemu państwu, ale całej ludzkości, zwiększenie sił wytwórczych może przynieść korzyści tylko w takim razie, jeżeli dotychczasowe siły nie wystarczają do zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi.

Zwiększenie sił wytwórczych może przynieść korzyści pojedynczej rodzinie, bo dzisiaj w czasach względnej wolności osobistej, kiedy przeciętny człowiek staje do pracy z dobrej woli, i każdy przy dobrych chęciach może znaleźć zbyt dla swej pracy, rodzina z pomnożeniem członków pracujących bezpośrednio na chleb, będzie pomnażać swe dochody.

Jeżeli rodzina X będzie posyłać do pracy 2 osoby, a rodzina Z 4 osoby, to każdy przyzna, że rodzina Z będzie bogatszą niż rodzina X, bo rodzina Z będzie zarabiać dwa razy tyle, ile zarabia rodzina X.

Zwiększenie sił wytwórczych może przynieść korzyści pojedynczemu miastu, bo dzisiaj, kiedy dzięki udoskonalonym środkom komunikacji i szeroko rozgłębionemu handlowi mieszkaniec jednego miasta obsługuje nie tylko mieszkańca sąsiedniego miasta, ale często i mieszkańca drugiej półkuli, i kiedy niema bodaj na kuli ziemskiej miasta, któreby wystarczało sobie, t. j. któreby nie korzystało z pracy ludzi zamieszkałych po za jego murami, dobrobyt i bogactwo przeciętnego miasta jest w zależności od stosunku jego wwozu do wywozu, t. j. im miasto więcej będzie sprzedawać, a mniej kupować, tym będzie bogatsze.

Zwiększenie sił wytwórczych może przynieść korzyści pojedynczemu państwu, bo dzisiaj kiedy oddzielne narody i państwa znajdują się na rozmaitych stopniach cywilizacji i dzięki rozmaitym warunkom geograficznym jedne mają więcej rozwinięte rolnictwo, inne przemysł, i za pośrednictwem handlu wzajemnie obsługują się, zamożność pojedynczego państwa, zależną jest od tego, ile dane państwo wywozi swych produktów, a ile musi sprowadzać z za granicy obcych wyrobów.

Rosja pomimo swej wielkości i bogactw naturalnych, uważaną jest za państwo biedne, bo nie mając własnego przemysłu, większość produktów sztucznych zmuszoną jest sprowadzać z zagranicy. Rolnictwo w Rosji prowadzone jest nieumiejętnie i niedbale, skutkiem czego ogromne obszary żyznej ziemi, mogące przy racjonalnej gospodarce wyżywić bodaj całą Europę, w niektórych latach zaledwie wystarczają na wyżywienie mieszkańców własnej ziemi. Bogactwa naturalne, podobnie jak rolnictwo, eksploatowane są w Rosji nieudolnie, często prymitywnymi sposobami, tak że i w tej dziedzinie ponosi ona uieoblizalne straty i to podobno jedynie dzięki opieszałości.

Rosja z natury kraj bogaty, uważaną jest za państwo biedne, bo Rosja posiada mało sił wytwórczych i posiadane złoto zmuszoną jest oddawać sąsiadom za wytwory przemysłu.

Niemcy — państwo nie duże, gęsto zaludnione, stosunkowo biedne w bogactwa naturalne, uważane są za państwo bogate, bo w Niemczech rolnictwo stoi na wysokim stopniu kultury, prowadzone jest umiejętnie, z każdej piędzi ziemi niemiec wyciąga wszystko co tylko wyciągnąć się daje. Eksploatacja bogactw naturalnych prowadzoną jest postępowo, oszczędnie, tak aby nie nie przepadło, nie nie zmarnowało się. Przemysł niemiecki nie tylko zaspakaja potrzeby własnego kraju, ale i obsługuje inne państwa.

W rolnictwie i przy eksploatacji bogactw naturalnych pole działalności niemcy mają ograniczone, bo ziemi mają nie wiele, i bogactw naturalnych też nie za dużo, ale fabrykę można budować wszędzie, — jeżeli ciasno w szersz, można budować w górę. Niemcy rzucili się do przemysłu. W ostatnich latach przed wojną, przemysł niemiecki obsługiwał nietylko większą część Europy, ale i wiele rynków pozaeuropejskich.

Niemcy z natury kraj biedny, uważane są za państwo bogate, bo Niemcy pracują dużo, nadprodukcję sprzedają sąsiadom i otrzymane za owoce swej pracy złoto, chowają jako oszczędności.

Gdyby Rosja posiadała te siły wytwórcze, które posiadają Niemcy, byłaby bodaj drugą Ameryką. Ale gdyby Rosja i inne państwa posiadały własny przemysł w takich rozmiarach, aby on wystarczył na potrzeby kraju, Niemcy zeszyłyby do rzędu państw biednych, bo owoce ich intensywnej pracy przestały by zamieniać się w złoto. Najsprawniej pracująca fabryka nie da zysków, jeżeli na fabrykaty nie będzie kupca.

Z tego co wyżej powiedziano możemy wyciągnąć dwa wnioski: 1) zwiększenie sił wytwórczych może przynieść korzyści tym państwom, które pracują za mało i zmuszone są korzystać z pracy obywateli innych państw. 2) Nadmierna ilość sił wytwórczych przynosi korzyści danemu państwu tylko wtedy, jeżeli obok znajduje albo znajdują się inne państwa, których siły wytwórcze nie mogą zaspokoić potrzeb własnego kraju i muszą korzystać z pracy innych państw.

Człowiek, aby zaspokoić swe potrzeby życiowe, musi pracować 4-6 godzin na dobę. Jeżeli są ludzie którzy pracują po 10-15 godzin na dobę i praca ta nie idzie na marne to oznacza, że są inni ludzie, którzy pracują mniej niż potrzeba, albo wcale nie pracują, i żyją pracą tych, którzy pracują za wiele.

Calej ludzkości zwiększenie sił wytwórczych może przynieść korzyści tylko wtedy, jeżeli dotychczasowe siły nie wystarczają do zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi, bo jedyną znaną nam siedzibą rodu ludzkiego jest Ziemia.

Ziemia — kula rzucona w przestworza, krąży w przestrzeni w wirowym ruchu, a na jej powierzchni panuje człowiek. W niezmiernych przestrzeniach wirują i inne planety podobne do naszej ziemi; może na tamtych planetach gospodarują podobni nam ludzie, może na tamtych planetach ludzie tak samo pracują jak my, tak samo walczą o byt, i starają

się zwiększyć albo zmniejszyć produkcję. Może oni znają lepsze środki wytwórcze, i gdyby mieli możliwość komunikowania się z nami, zarzuciliby nas swemi produktami. Może przeciwnie, mieszkańcy księżycy i innych planet znajdują się na niższym od nas stopniu rozwoju i gdyby istniała droga na księżyc, ziemia miałaby świetny rynek zbytu, -mieszkańcy ziemi bogaciliby się złotem księżycy. Wyobrażam sobie jaka gorączka zapanałaby w przemyśle ziemi, gdyby jakiś śmiałek dostał się na księżyc i powróciwszy szczęśliwie przyniósł wiadomość, że mieszkańcy księżycy nie mają pojęcia o prochu, nie używają druku i o lepszej lokomocji niż zwierzęta pociągowe nie słyszeli. Wtedy znikłyby rzesze bezrobotnych, przez pewien czas zamiast 8 — 10 godzin, ludzie na ziemi pracowaliby 14 — 16 godzin na dobę. Codziennie bodaj powstawałyby setki nowych fabryk, potrzebujące tysiący nowych robotników. Złoto z księżycy płynęłoby na ziemię strumieniami. Wtedy każdy nowy robotnik przy warstacie zwiększałby bogactwo ziemi, bo każde uderzenie młotka, każde poruszenie pilnikiem, rozszerzałoby koryto sprowadzające złoto z księżycy na ziemię. Wtedy dążenie kobiety do pracy obok mężczyzny powitano by jako czyn patriotyczny doniosłej wielkości. Kobieta dążąca do warstату pracy obok mężczyzny, byłaby wtedy bohaterką jako patriotka ziemi. Bo wtedy ziemia z księżycem, jak dzisiaj państwo z państwem, walczyłyby o złoto.

Niestety! dotąd drogi na księżyc nie mamy, nie wiemy nawet, czy tam mieszkają ludzie, a więc ziemia nie może wysyłać swych produktów po za swe granice. Ziemia, jak zapomniana wysepka gdzieś w oceanie, rzucona w przestrzeń, odcięta od innych światów, musi żyć własnymi siłami — musi sobie wystarczać. Jeżeli mieszkańcy ziemi rzucają pracę i oddadzą się lenistwu, chociażby mieli największe bogactwa w złocie, czeka ich nędza, bo za ich złoto nikt im nie dać nie może i odwrotnie, — jeżeliby oddali się 20 godzinnej pracy na dobę i dzisiejszą produkcję podwoili,

nie posiada bogactwa, któreby przewyższało ich szczęście ponad zwykły dobrobyt, bo nikt nie może spać jednocześnie na dwóch łóżach i nikt nie zje obiadu za dwóch.

Ziemia musi sobie wystarczać, a więc mieszkańcy ziemi powinni wyrabiać tyle koszul, butów, sprzętów domowych, szczotek, grzebieni, — budować tyle domów, produkować tyle pokarmów i innych przedmiotów, aby każdy z mieszkańców ziemi miał zaspokojone wszystkie potrzeby życiowe, aby nikt nie odczuwał braków. Aby zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, ziemia powinna mieć odpowiednią ilość robotników.

Demokracja przez wprowadzenie kobiety do warsztatów pracy dąży do zwiększenia sił wytwórczych ziemi. Jak wyżej widzieliśmy, ziemia dzięki swemu odosobnieniu musi posiadać pewną i to znaczną stałą armję robotników, ale powiększanie tej armji do nadmiernej wielkości byłoby bezcelowym, a więc zanim pochwalimy albo potępimy dążenia demokracji do zwiększenia sił wytwórczych ziemi, należy zbadać, czy dotychczasowe siły są za małe, czy też wystarczające.

Zarządzający fabryką, chcąc przekonać się, czy kotły wytwarzające parę do uruchomienia maszyn są dostatecznej wielkości, bada czy wszystkie maszyny otrzymują dostateczną ilość pary; jeżeli maszyny są dostatecznie zasilane i przytem jeszcze kotły nie są doprowadzone do maksymalnej sprawności, kierownik fabryki wnioskuje, że kotły są wystarczające.

Chcąc określić, czy dotychczasowe siły wytwórcze ziemi są dostateczne udajmy się śladami kierownika fabryki, i zbadajmy czy podaż dotychczasowych sił odpowiada popytowi. Zobaczmy czy dzisiejsi robotnicy wyrabiają tyle par butów, tyle koszul, łózek i innych przedmiotów, ile w tym samym czasie mieszkańcy ziemi ich niszczą.

Wejrząwszy w czasach normalnych pomiędzy mieszkańców ziemi przekonamy się, że każdy człowiek używający butów, jest właścicielem pary butów,

dwuch-trzech koszul, posiada ubranie, palto, czapkę, mieszkanie, zapasy żywności na dwa-trzy dni i inne rzeczy, potrzebne człowiekowi do życia. Jeżeli znajdują się biedacy odczuwający w danej chwili brak tej albo innej rzeczy, to z drugiej strony mamy dużą ilość ludzi więcej niż zamożnych, których nadwyżka zapasów z łatwością pokryje braki tamtych.

Jeżeli dalej zajrzemy do wsi i miast, znajdziemy tam zapasy zboża i jarzyn, ubrania, obuwia, składy maszyn i innych przedmiotów, które w każdej chwili możemy kupić w dowolnej ilości. Zapasy są tak duże, że kupując jedną sztukę, możemy wybierać bodaj z pomiędzy setek. Składy te, to są oszczędności i nadwyżki produkcji nad konsumpcją.

Obejrzawszy się po świecie, ujrzemy na morzach ładowne statki, na lądzie koleje żelazne, drogi bite, fabryki z tysiącami maszyn w ruchu, szeregi drobnych warsztatów z pilnymi pracownikami, piekarnie czynne całe noce, rolników chodzących za pługiem i wiele innych narzędzi pracy i ludzi, zajętych pracą.

Obejrzawszy się pilniej, znajdziemy na rynku nie tylko przedmioty niezbędne człowiekowi do życia, ale i rzeczy zbytku. Tu już możemy stanąć zadowoleni. Obecność rzeczy zbytku świadczy, że ziemia z dzisiejszą armją sił wytwórczych nie tylko zaspakaja wszystkie dzisiejsze potrzeby swych mieszkańców, ale ma jeszcze pewne zapasy sił roboczych, przy pomocy których, w razie potrzeby może swą produkcję powiększyć.

Z tego wszystkiego możemy wywnioskować, że mieszkańcy ziemi dotąd nie próżnowali, bo mamy wszystko, co do użytku w danej chwili nam jest potrzebne i możemy być spokojni o jutro, gdyż wszystkich widzimy przy pracy i mamy znaczne oszczędności na składach. W czasach normalnych, produkcja ziemi pokrywała w zupełności potrzeby swych mieszkańców.

A więc robotników przy warstatach jest dosyć. Dlaczego demokracja chce widzieć kobietę przy warstacie? Dla kogo kobieta będzie szyć buty, jeżeli dzisiejsi robotnicy zaspakajają potrzeby wszystkich mieszkańców ziemi?

Jak widzimy więc, względy ekonomiczne nie przemawiają za pracą kobiety obok mężczyzny. Demokracja, torując kobiecie drogę do warstata, kieruje się względami li tylko humanitarnymi. Kobieta podniosła skargę, że dzieje się jej krzywda, każą jej rodzić, niańczyć i wychowywać dzieci, pozwalają jej stroić się i zabawiać mężczyzn, a zabraniają stanąć do pracy obok mężczyzny. Ona nie chce więcej być tylko zabawką dla mężczyzny i niańką dla dzieci, ona chce pracować na chleb; ona nie chce być zależną od mężczyzny, ona chce być samodzielną, ona pragnie sama walczyć o swój byt.

Demokracja wiedząc z własnego doświadczenia jak przyjemną jest zależność od drugich i uznając zupełnie słusznie, że kobieta jest takim samym człowiekiem, złożonym z ciała i rozumnej duszy jak mężczyzna, uznała skargę kobiety za słuszną i żądania kobiety poparła.

Demokracja wydała wyrok na korzyść kobiety, ale przy rozbieraniu sprawy, demokracja nie postąpiła jak sprawiedliwy sędzia: demokracja nie badała szczegółowo sprawy, demokracja nie zapytała strony przeciwnej, demokracja nie wniknęła w okoliczności towarzyszące krzywdzeniu kobiety, demokracja nie postawiła sobie pytania czy przysądzenie wszystkich żądań kobiecie będzie sprawiedliwym, czy od tego nie poniesie krzywdy strona przeciwna, a może i skarżąca. Demokracja postąpiła jak tłum uliczny: kobieta przyszła ze skargą, a więc jest pokrzywdzoną; pokrzywdzonym należy się współczucie i poparcie, a więc kobieta znalazła u demokracji jedno i drugie.

Gdyby demokracja zbadała nieco lepiej żądania kobiety, może wyrok wypadłby inny, bo demokracja zauważyłaby, że żądania kobiety nie tylko nie są słusznymi, ale stoją w zupełnej sprzeczności z hasłem, w imię którego kobieta

podniosła swą sprawę; — spełnienie tych życzeń zagrażałoby sprawie demokracji, bo gdyby żądaniom kobiety stało się zadość i dzisiejsze kobiety stanęłyby do pracy obok mężczyzny, ludzkość nie tylko że nie postąpiłaby przez to ani kroku naprzód, ale za kilkanaście lat na ziemi zapanowałoby takie piekło, że dzisiejsze życie nazywanoby wtedy rajem.

Jak człowiek musi umierać, tak wszystko na świecie ulega prawu zniszczenia i przeżycia: wał się w gruzy granitowe gmachy, załamują się mosty żelazne, znikają z powierzchni ziemi wielkie miasta, przestają istnieć państwa, wymierają narody, przeżywają się hasła i systemy. Prawie każda śmierć poprzedza choroba. Gdy jakaś część organizmu, czy to wskutek wewnętrzznego zużycia, czy też z przyczyn zewnętrznych, zostanie uszkodzona, i nie może nadażyć w pracy za innymi, zdrowymi częściami organizmu, wtedy cały organizm osłabia się — następuje choroba. Jeżeli uszkodzoną część organizmu wyleczymy t. j. czy to przez dłuższy odpoczynek, czy też przez reperację doprowadzimy ją do normalnego stanu, organizm zaczyna normalnie pracować i choroba znika. Jeżeli zaś nie zwrócimy uwagi na częściowe uszkodzenie organizmu, choroba przedłuży się i może nastąpić śmierć. Nie jeden starożytny gmach pewnie ocalałby, gdyby w czas zwrócono uwagę na rysy i pęknięcia w sklepieniach i murach, i w odpowiedni sposób wzmocniono budowanie.

Wszystko na świecie psuje się, a więc nic dziwnego, że i w życiu ludzkim na ziemi zaczęło się coś psuć.

Na gmachu życia ludzkiego na ziemi widzimy rysy. Jedni twierdzą że rysy te pochodzą z dawnych czasów i nie powiększają się, a przeciwnie szczyliny stają się coraz mniejsze; inni utrzymują, że rysy są świeże i wciąż powiększają się. Ponieważ żyjemy w czasach kiedy ludzie zdają sobie sprawę,

że wszystko z czego korzystamy w swym życiu, jest dorobkiem naszych przodków i że dorobek ten powinniśmy oddać naszym dzieciom, i to jeżeli można z procentem, więc znaleźli się ludzie, którzy chcieliby rysy i pęknięcia w gmachu życia ludzkiego załatać, a nawet jeżeli się da, cały gmach odrestaurować.

Chronić od zniszczenia, dla oddania potomności, to cośmy otrzymali po swych ojcach, jest rzeczą chwalebną, a jeżeli to jest dom w którym mieszkamy — jest naszym świętym obowiązkiem. Ale przystępując do naprawy czy reperacji czegoś, trzeba baczyć aby naprawa była umiejętnie wykonaną i wzmocnienie było dodane tam, gdzie ono jest najwięcej potrzebne — nieumiejętnie prowadzone roboty mogą gmach osłabić.

Demokracja postawiła sobie za zadanie usunąć szczeliny z gmachu życia ludzkiego i cały gmach odrestaurować. Do hasła demokracji przyłączyła się kobieta, ofiarując swą pomoc w pracy nad odrodzeniem ludzkości. Czy demokracja umiejętnie wzięła się do naprawy, nie będę tu mówić, — tu interesuje mnie tylko udział w tej pracy kobiety. Kobieta, chcąc przyczynić się do naprawy gmachu życia ludzkiego na ziemi zażyła, pomiędzy innymi, dostępu do warstwu pracy obok mężczyzny.

Dotąd jak wiemy obowiązki były tak podzielone, że kobiety zadaniem było czuwać nad ogniskiem domowym i wychowywanie przyszłych obywateli, — naszych następców. Mężczyzna troszczył się o zaspokojenie potrzeb życiowych rodziny. Dzisiaj, kiedy w życiu ludzkim zaczęło się coś psuć i kiedy zaczęto myśleć o naprawie, kobieta złożyła deklarację, w której jest mowa, że jedna z głównych przyczyn psucia się gmachu życia ludzkiego, jest ograniczenie koła działań kobiety i że dla uzdrowienia stosunków ludzkich, niezbędnym jest, aby kobieta porzuciła pracę koło domu i koło wychowania dzieci, i aby stanęła obok mężczyzny do pracy na chleb.

Demokracja deklarację kobiety przyjęła i uznając wyrażone w niej zdania za słuszne, orzekła, że kobieta powinna stanąć do pracy obok mężczyzny.

W tym miejscu przypomina mi się historia pewnego klasztoru w Krakowie.

W Wawelskim Grodzie od lat dawnych rozgościła się pokaźna ilość klasztorów rozmaitych reguł — męzkich i żeńskich. Niektóre z nich chwiałały się, ale po przebytej chorobie odrodzone, z nowym zasobem sił, po dzisiejszy dzień pędzą kwitnące życie. Inne nie mogąc podzwignąć się, pędzą jakiś czas żywot suchotniczy i umierają. Otóż w jednym z takich niezbyt zdrowych klasztorów zebrali się ojcowie i bracia, aby radzić nad przyszlnością zgromadzenia.

Trzeba wiedzieć, że klasztor to jest duża rodzina, i w klasztorze, tak samo jak w każdej rodzinie, praca jest podzieloną na dwie części: jedni pracują nad zaspokojeniem codziennych potrzeb zgromadzonych, inni zaś dbają nad porządkiem i wewnętrznym życiem klasztoru i przygotowują z nowicjuszy zakonników.

Zgromadzeni na owej naradzie zakonnicy, po długich debatach zgodzili się, że przyczyn smutnego stanu klasztoru należy szukać w rozluźnieniu dyscypliny klasztornej: starsi stanowiskiem, którzy powinni czuwać nad wewnętrznym życiem zgromadzonych, oddają się życiu nad stan i zabawom, nieprzystojnym murom klasztornym. Młodszy zakonnicy lekceważą reguły zakonu. Niżej zaś stojąca brać żyje w niewygodzie, cierpi niedostatek.

Jeżeli nadmienimy, że rzecz działa się w czasach średniowiecznych, kiedy to ludzie tak lubili przechodzić od jednej ostateczności do drugiej, nikogo nie zadziwi, że jeden ze zgromadzonych na radzie zakonników, ten który podobno najwięcej poczuwał się do winy, kierownik seminarjum, wniósł prośbę, aby pozwolono mu porzucić zajmowane stanowisko i zająć się czarną pracą, do jakiej byli używani młodszy bracia i nowicjusze. Podług

jego zdania tylko pokuta uczy pokory, a bez pokory nie może być uszanowania dla reguł klasztorowych i przykazań Bożych. Za przykładem największego grzesznika, wszyscy ojcowie padają na kolana i ślubują przed Bogiem, zająć się czarną pracą obok braci klasztornej i nie wracać do swych uprzywilejowanych zajęć, aż wszyscy pozbędą się pychy i hardości, a w pokucie nauczą się pokory.

Rada została zamkniętą rezolucją, że dla podźwignięcia klasztoru z upadku i przywrócenia mu dawnej świetności, zgromadzeni przyjmują dobrowolną pokutę: Ojcowie klasztoru, poza czynnościami liturgicznymi, tracą dotychczasowe swe prawa i przywileje, zostają zrównani z braćmi i odtąd własnymi rękoma będą pracować na kawałek chleba, jak dotąd czynili to bracia. Stan taki będzie trwał tak długo, aż grzechy zostaną odkupione, pokutujący nauczą się pokory i klasztor wróci do dawnej świetności.

Postanowienie rady klasztornej niezwłocznie zostało wprowadzone w czyn.

Upłynęło 10 lat. Znowu zebrali się ojcowie na radę klasztorną. Chociaż materialny stan klasztoru był dobry, zebrani na radzie zakonnicy orzekli, że bez zewnętrznej pomocy klasztorowi grozi zupełny upadek.

Ponieważ od 10 lat wszyscy zakonnicy klasztoru, trwając w pokucie, zajęci są czarną pracą na chleb i nikt nie troszczy się o duchowy i umysłowy stan zgromadzonych, moralność pomiędzy zakonnikami upadła i umysłowe życie z którego dawniej znany był klasztor zupełnie zamarło. Ponieważ nauczyciele i wychowawcy razem z innymi ojcami przyjmując pokutę, porzucili swe prace nad przygotowaniem młodych zakonników, nowicjat upadł i klasztor od 10 lat pozbawiony jest młodych sił.

Przyjmując to wszystko pod uwagę, zakonnicy postanowili prosić senjora zakonu, aby wydelegował z innych klasztorów teologów, którzyby

życie klasztoru zreorganizowali i na nowo założyli nowicjat; sami zaś pokutnicy, widząc że ich dawny sposób odrodzenia klasztoru nie okazał się praktycznym, postanowili dalej trwać w pokucie.

Żądanie kobiet, aby w imię odrodzenia ludzkości pozwolono im porzucić dotychczasowe zajęcia i stanąć do pracy na chleb obok mężczyzny, zdaje się być wielce podobnym do postanowienia owych zakonników, którzy zagrożony był klasztoru chcieli ratować czarną pracą i pokutą, i należy obawiać się, że skutki tu mogą być podobne tym, jakie osiągnięto tam.

Jak klasztor pozbawiony sił wychowawczych i osób czuwających nad duchowym i umysłowym życiem zakonników nie mógł odrodzić się, ale musiał szybkim tempem chylić się ku upadkowi, tak i ludzkość pozbawiona matek wychowujących własne dzieci i żon pilnujących ogniska rodzinnego, nie tylko nie posunie się ani kroku naprzód, ale musi coraz więcej upadać.

Obserwując życie dzisiejszych ludzi zauważymy, że podobnie jak ów klasztor chorował z powodu rozluźnienia dyscypliny klasztornej, tak dzisiejsza ludzkość niedomaga z powodu rozluźnienia więzów moralnych i etycznych. Jak w owym klasztorze wtedy, tak pomiędzy ludźmi dzisiaj, starsi stanowiskiem, ci których pieczy powierzony jest los życia w teraźniejszości i od których zależy szczęście przyszłych pokoleń, oddają się życiu nad stan i zabawom nieprzystojnym nie tylko murom w których mieszkają, ale nawet godności zwierzęcia. Dzisiaj tu, jak tam wtedy, młodzież wnosi z sobą coraz mniej poczucia obywatelskiego i coraz mniej godności ludzkiej; niżej stojąca brać cierpi niedostatek, bo dzisiaj na ziemi ci, których zadaniem jest praca na chleb, zamiast spokojnej pracy, toczą pomiędzy sobą zaciętą walkę — każdy stara się wydrzeć sąsiadowi to, co tamten zapracował. Jak wtedy grzesznicy uznali swą winę i zgłosili

chęć poprawy, tak dzisiaj kobieta przyznaje, że sposób życia jaki dotąd prowadziła, nie jest bez zarzutu, ale jak owi ojcowie klasztorni pod ciężarem swych grzechów wpadli w szkodliwą ostateczność, bo zamiast chęci naprawy złego, uznali się za niegodnych spełnienia swych obowiązków, aż pokutą zmyją grzechy, tak kobieta uznając swą winę, jednocześnie zrzeka się swych chlubnych obowiązków wychowania dzieci, (choć pewnie nie dla pokuty) i czuwania nad ogniskiem domowym i pragnie stanąć do czarnej pracy na chleb obok mężczyzny.

Zakonnicy propozycję grzeszników wprowadzili w czyn, i kiedy po 10-ciu latach przekonali się, że zarządzenia ich nie dają peżądanych rezultatów, zwrócili się do senjora zakonu z prośbą, aby dla reorganizacji klasztoru, przydelegował zakonników z innych klasztorów.

Jeżeliby żądaniom kobiet stało się zadość i ludzkość dopiero po pewnym czasie w praktyce przekonała się, że sposób odrodzenia ludzkości podany przez kobietę, nietylko nie daje oczekiwanych rezultatów, ale jest w najwyższym stopniu szkodliwym, trudno byłoby wtedy zaradzić złemu, bo wtedy już ludzkość nie mogłaby pójść śladem klasztoru — ziemia niema do kogo zwrócić się o przydelegowanie matek i żon dla reorganizacji rodziny.

Ktoś powie, że kobieta przezorniejszą jest od tamtych zakonników, i zanim wyraziła życzenie stanąć do pracy obok mężczyzny, pomyślała o zastępcy jej w roli wychowawczyni. Wychowaniem dzieci mają zająć się domy wychowawcze.

Pomysł zastąpienia matki w roli wychowawczyni przez dom wychowawczy, pochodzi zapewne od tych pań, które „wogóle zgadzają się z dzisiejszym położeniem kobiety, i tylko cięży im obowiązek wychowania dzieci.” Panie te, wychowane zapewne przez służbę, wiedzą,

że życie dane im jest na to, aby się bawić, a tu staje na drodze dziecko. Pewnie, że dziecko po urodzeniu oddaje się mamce, a potem niańce, ale zawsze dziecko wychowuje matka, trzeba od czasu do czasu zajrzeć do pokoju dziecinnego. A potem te mamki! Ile z nimi kłopotu! Gdyby przyjętym było nowonarodzone dzieci oddawać do domów wychowawczych, jak np. młode konie do ujeżdżania, matka byłaby spokojną.

Gienjalny pomysł domów wychowawczych poprzą zapewne wszystkie panie, które noszą miano kobiety jedynie dzięki zewnętrznej budowie ciała.

Ale żeby matka wychowana normalnie i żyjąca w normalnych warunkach, zechciała oddać swe dziecko do domu wychowawczego, bardzo wątpię. Daleko odsunęliśmy się od natury, ale jeszcze nie tak daleko, aby zwierzęca miłość macierzyńska zanikła w szerszych masach.

We Francji, gdzie oddawna są domy wychowawcze, nieraz wzorowo urządzone, które przyjmują dzieci od każdej matki, zgadzającej się oddać swe dziecko, korzystają z tego dobrodziejstwa tylko biedne wdowy i panny, które praca na chleb zmusza do rozstania się z dzieckiem.

Istniejące dzisiaj domy wychowawcze, do karmienia niemowląt przyjmują mamki albo, co częściej jest praktykowane, oddają „ssaków” wiejskim matkom na odkarmienie. Pomijając higieniczną stronę takiego odżywiania niemowląt, przyjrzymy się jakby ono przedstawiało się praktycznie, gdyby wszystkie matki oddawały swe nowonarodzone dzieci do domów wychowawczych.

Normalnie jedna kobieta może karmić tylko jedno dziecko, a więc jeżeliby wszystkie matki oddawały niemowlęta do domów wychowawczych, te ostatnie potrzebowałyby tyle mamek, ile matek oddało swe dzieci. Ponieważ zaś kobieta może karmić tylko po urodzeniu dziecka, więc każda

matka musiałaby po urodzeniu dziecka porzucać pracę i najmować się do domu wychowawczego za mamkę. Ze robotnica chętnie opuściłaby wtedy duszną fabrykę wierzę, ale czy „damy” zgodziłyby się spełniać obowiązki mamek, wątpię.

Może praktyczniej byłoby zastosować system chałupniczy; a więc ssaki oddawanoby mamkom do domów. Wtedy matka, oddawszy swe dziecko do domu wychowawczego, tego samego dnia, albo za kilka dni otrzymywałaby inne niemowle do karmienia.

Ktoś powie, że taka kombinacja nie zmieniałaby położenia kobiety, bo każda matka po dawnemu byłaby przywiązaną do kołyski. Ja zaś jestem innego zdania — położenie kobiety uległoby wtedy kardynalnej zmianie. Matka pielęgnując własne dziecko, spełnia obowiązek za który nikt jej nie płaci i nikt nie liczy tego za pracę. Jeżeli zaś ta sama matka, oddawszy swe dziecko do domu wychowawczego, weźmie ztamtąd dziecko, (przypadkowo może wziąć i swoje), wtedy będzie liczyć się najemniczą przytulku; karmienie i pielęgnowanie dziecka będzie uważane za pracę, za którą trzeba będzie płacić.

Że moje rozumowanie oparte jest na praktycznych danych, proszę dowód: znane są wypadki, kiedy kochająca czysto zwierzęcą miłością swe dziecko matka, widząc przed sobą i niemowlęciem głodową śmierć, owija noworodka w lachmany, podrzuca je nad ranem pod drzwi przytulku i śledząc z za węgla, kiedy litościwa ręka przeniesie niemowlę przez próg przytulku, bieży i ofiaruje swe usługi w roli mamki. Ona ma nadzieję, że jeżeli podstęp uda się i nie poznają w niej matki podrzutka, będzie w pobliżu swego dziecka, a może nawet będzie je karmić własną piersią. Ma nadzieję, ale wie i o tym, że jeżeli coś ją zdradzi, czeka ją dwojaka kara: rozłączenie z dzieckiem i więzienie.

Tak dzieje się dzisiaj, kiedy pielęgnowanie dziecka uważane jest za prywatny obowiązek matki, jak np. noszenie ubrania. Skąd wzięles przykrycie swego ciała nikt cię nie pyta, ale jeżeli nie masz czym się okryć, chociaż byłoby to podczas upału letniego, nie wychodź na ulicę, bo będziesz pozbawiony wolności.

Jeżeli zaś obowiązek pielęgnowania dzieci będzie zdjęty z ramion matek i wezmą go na siebie domy wychowawcze, taka biedna matka śmiało otworzy drzwi przytułku, odda noworodka i jeżeli nie chce rozłączyć się ze swym dzieckiem, może poprosić, aby zamiast cudzego, dano jej na odkarmienie własne niemowlę. Matka taka będzie miała być zapewniony i będzie miała przy sobie swe dziecko, a więc będzie zadowolona.

Dla pań, które nie potrzebują pracować na chleb, system chałupniczy też będzie na rękę. Pani taka po urodzeniu dziecka, odda je do domu wychowawczego, a więc obowiązek jej jako matki będzie spełniony. Pewnie że jej dadzą do karmienia inne dziecko. Ona poprosi tylko, aby dano jej cudze dziecko, a nie przez nieuwagę jej własne. Cudze dziecko, jak dotąd czyniła z własnym, odda pod opiekę służby. Różnica będzie ta, że jako matka, mając własne dziecko w pobliżu, musiała od czasu do czasu o nim pomyśleć, a cudze, — co ciebie interesują dzieci z czwartego piętra, jeżeli ty mieszkasz na pierwszym. Dla własnego dziecka trzeba było myśleć o mamce, — cudze można karmić butelką.

Z powyższego widzimy, że system wychowywania dzieci przez domy wychowawcze, jeżeli przy karmieniu będzie zastosowane chałupnictwo, zadowolni matki jak biedne, tak i bogate.

Dzieci? Kto pyta o zdanie dzieci. Podobno dla dziecka przyjemniej jest ssać pierś własnej matki niż cudzą. Ale ponieważ nie słyszałem

w tej sprawie zdania niemowląt boję się twierdzić. Chociaż położenie niemowląt nie o wiele zmieni się: przeciętna matka, mająca jakie takie przywiązanie do swego płodu, będzie starała się aby dano jej do karmienia jej własne dziecko. A więc można mieć nadzieję, że większość niemowląt będzie ssać piersi własnej matki. Dzieci bogatych matek — te i dzisiaj karmią się cudzą piersią. Najgorzej wyjdą na tej reformie niemowlęta które będą trafiać do matek „z towarzystwa”, ale ponieważ panie te rzadko rodzą, odsetek małych „pechowców” będzie niewielki.

Pewien optymista w rozmowie na powyższy temat zauważył, że przy chałupniczym sposobie karmienia niemowląt, położenie noworodków nawet polepszy się, bo matki które dzisiaj karmienie swych dzieci polecają mamkom, mając do wyboru albo rozstać się z dzieckiem na zawsze, albo karmić je własną piersią, wybiorą ostatnie i narówni z innymi matkami, będą robiły starania w domach wychowawczych, aby powierzano im do karmienia ich własne dzieci.

Ja wątpię. Gdyby panie te знаły uczucie macierzyńskie, nie myślałyby o domach wychowawczych.

Wreszcie gdyby uwaga optymisty była trafną, domy wychowawcze w samym zarodku czekałby krach, bo jeżeli kobieta z towarzystwa marzy dzisiaj o pozbyciu się swego płodu, który przez dziewięć miesięcy psuł jej figurę i tyle, to wątpić należy, czy ta sama dama jako matka, wykarmiwszy piersią swe dziecko, zechciałaby rozstać się z nim. Wszak dziecko 8 — 10-cio miesięczne nie jest już tylko żywą bryłą ciała; ono wtedy zaczyna szczebiotać, próbuje swych nóżek; dziecko wtedy jest nie mniej zabawne od małego pieska, któremi tak lubią się bawić bezdzietne damy.

Jeżeli matka ze sfer bogatych dzisiaj nie okazuje przywiązania ani do kilkumiesięcznego, ani do kilkoletniego dziecięcia, to jedynie dlatego,

że ona nie zna swego dziecka bo nie zbliżała się do niego. Matka taka zna tylko nieprzyjemności związane z macierzyństwem: ciąża, poród, mamki, niańki — czyż to nie za dużo jak na jedną słabą osobę!

Gdyby matka z „towarzystwa“ karmiła swe dziecko własną piersią, przedewszystkiem pozbyłaby się jednej i to pono niemałej nieprzyjemności: Znikłby z domu despot, zjawiający się dzisiaj jednocześnie z narodzeniem się niemowlęcia w roli mamki. Matka karmiąc dziecko, zmuszona brać je na łono kilka razy dziennie, po kilku tygodniach obeznałaby się z niemowlęciem; przestałoby ono być dla niej obcym; potym zjawiłoby się przywiązanie, potym zawitałaby może miłość.

Miłość jest uczuciem. Gdzie uczucie wchodzi drzwiami, tam pono rozum ucieka oknem. Myśl o domach wychowawczych podał podobno rozum, chociaż niektórzy utrzymują, że przynależy ona egoizmowi; w każdym razie, w pomysle domów wychowawczych uczucie nie brało udziału. Otóż może się zdarzyć, że kiedy przyjdzie czas odkarmione dziecko oddać do domu wychowawczego, matka z towarzystwa, inicjatorka domów wychowawczych, opanowana przez uczucie miłości macierzyńskiej, nie zechce oddać dziecka. Co będzie wtedy? Dom wychowawczy, aby odebrać swą własność, gdyż wtedy dziecko będzie własnością domu wychowawczego, przywoła zapewne do pomocy rozum, ale rozum boi się uczucia — on wie, że uczucie nie ustąpi; ono ma na usługi takiego przyjaciela jak upór.

Upór biednej matki łatwo przełamać — można odebrać jej chleb. Jeżeli biedna matka zgodzi się przymierać głodem, aby nie rozstawać się z dzieckiem, to widoku głodnego dziecka nie zniesie — ustąpi. Ale bogata matka? przeciwko tej niema broni. Pewnie, że dom wychowawczy mógłby użyć siły fizycznej, ale wtedy kobieta wypowie domom wychowawczym wojnę.

Wtedy matka z towarzystwa powie, że odrywanie dzieci od piersi matek jest zbrodnią. Wtedy ta sama kobieta, która dzisiaj propaguje ideje domów

wychowawczych, powołując się na owoce, które dojrzewają tylko na drzewach, na których wyrosły, powie, że wychować dziecko na człowieka może tylko matka. Wtedy panie te będą twierdzić, że dziecku potrzebne jest nie tylko odzienie i pokarm, ale jeszcze i ciepło miłości macierzyńskiej; że człowiekowi oprócz rozumu potrzebne jest i uczucie, a uczucie może być rozwinięte tylko w cieple rodzinnym.

Wtedy usłyszymy zdanie, że z domu wychowawczego może wyjść dobra maszyna, ale nigdy dobry człowiek. Ponieważ dzisiaj dla kobiet nie jest już obcą mechanika, więc jako argument przeciwko domom wychowawczym, usłyszymy może, że nawet maszyny więcej precyzyjne regulują każdą oddzielnie — szablonowa robota nie wystarcza.

Przeciw domom wychowawczym kobieta znajdzie wiele argumentów: ona powie że człowiek, który nie zaznał ciepła miłości macierzyńskiej jest zimny jakby zamiast serca nosił w piersi kamień, a jak takim ludziom żyje się na świecie, jakie korzyści przynoszą oni społeczeństwu, kobieta wskaże na ludzi, którzy wychowywali się w przytułkach, w domach wychowawczych (jeżeli te zdążą już wypuścić w świat partję swych wychowanków) i wogóle na ludzi, którzy wyrosli bez matek.

Wtedy dostanie się i dzisiejszym przytułkom dla sierot, boć te pewnie nasunęły myśl domów wychowawczych. Kobieta powie, że oddawanie dzieci-sierot do przytułków, chociażby dany przytułek był najwzorowiej urządzony, jest grubą omyłką; dziecko sierota większe korzyści osiągnęłoby wychowując się w obcej rodzinie, nawet miernej moralności, niż na sali przytułku, chociażby pod okiem najrozumniejszych wychowawców.

O tak. Jeżeli uwaga optymisty była trafną, domy wychowawcze nie długo się utrzymają, bo kobieta przeciw domom wychowawczym, znajdzie silniejsze argumenty niż te, któremi posługiwała się przy budowie tych domów.

Jeżeli tak, jeżeli dzisiaj mamy zaprowadzić reformę po to tylko, aby jutro wrócić do starego systemu, jako do czegoś nowego, to czy warto tracić siły na inowację? Gdyby wychowanie dzieci było czymś w rodzaju balu na dobroczynność, niechby damy z towarzystwa wносиły tam swoje reformy; — niktby nic na tem nie stracił ani skorzystał, a panie te miałyby zadowolenie, że dokonały wielkiego czynu. Ale ponieważ wychowanie dzieci jest kwestją wielkiej wagi i dotyczy całej ludzkości, więc demokracja, zanim oderwie kobietę od ogniska domowego, powinna zastanowić się, czy dom wychowawczy może zastąpić dziecku matkę.

* * *

W dawnych czasach siły wojenne państw składały się z ochotników. Młodzieniec chcąc zaciągnąć się do wojska, musiał sprawić własnym kosztem rynsztunek dla siebie i konia, i tylko w pełnym uzbrojeniu mógł liczyć, że będzie przyjęty do oddziału. Potym, w czasie służby, musiał też utrzymywać się własnym staraniem. Żołnierz taki był bitny, bo służył z własnej woli, ale był niesforny, bo kiedy chciał mógł służbę porzucić i ciągnął myśl o chlebie, czyniła go często z obrońcy łupieżcą. Rycerz średniowieczny, jeżeli brakło łupów na nieprzyjacielu, nie gardził wozem przejeżdżającego kupca albo i dworem sąsiada. Wojska wtedy były i nieliczne, bo nie każdego ochotnika do stanu rycerskiego stało na wyprawę, w jakiej chciałby się pokazać.

Kiedy z czasem, ochotnicy do obrony granic państwa już nie wystarczali, pomyślano o najemnikach. Ten nowy typ żołnierza też był swego rodzaju ochotnikiem, bo służył w wojsku z własnej woli, ale zwał się najemnikiem, bo pobierał żołd a często i rynsztunek. Najemny żołnierz był karniejszy, liczniejszy, ale był mniej bitny, bo szedł do walki za pieniądze i często bił się za obcą sobie sprawę; — nie rzadkie były wypadki, kiedy żołnierz służył w obcym państwie i nie znał nawet języka narodu, w interesach którego przelewał krew.

Z czasem system najemniczy odrzucono jako niepraktyczny. Państwo zobowiązało do służby wojskowej wszystkich mężczyzn zdolnych nosić broń. Obywatel został zobowiązany dać państwu swą osobę, państwo zaś wzięło na siebie starania o uzbrojenie i utrzymanie żołnierza.

Jeżeli zapomnimy o wszystkich bolączkach militaryzmu i przedstawimy sobie na chwilę, że wojsko istnieje tylko dla obrony granic państwa, to musimy przyznać, że system obowiązkowej służby wojskowej jest dobry. Każdy powinien w razie potrzeby bronić domu, w którym mieszka. Ponieważ zaś człowiek dobrze wywiązać się z jakiegoś zadania może tylko wtedy, gdy naraz wykonuje jedną tylko pracę, więc państwo, przyzywając żołnierza pod broń, zdejmuje z jego ramion troskę o chleb.

Matki dzisiejsze znajdują się w położeniu podobnym do pierwotnego żołnierza-ochotnika. Matką może zostać każda zdrowa kobieta, ale dzisiejsza kobieta, spełniając obowiązki matki, musi jednocześnie myśleć o dachu i utrzymaniu dla siebie i dziecka. Pewnie że większość kobiet, mając dzieci, mają jednocześnie i mężów, którzy starają się o dach i chleb dla rodziny. Większość kobiet ma mężów, ale nie wszystkie matki mają mężów, i nie wszyscy mężowie zdolni są zapracować tyle, aby matka wychowując dzieci, była wolną od troski o chleb. Wreszcie mąż i ojciec rodziny — narzędzie do zdobywania środków materialnych, jest tylko prywatną własnością rodziny, którą gdy się straci, nikt nie pośpieszy powetować straty.

Żołnierza średniowiecznego gdy w boju stracił broń i konia, czekała śmierć albo niewola. Dzisiejsza rodzina, gdy straci ojca który utrzymywał ją swą pracą, idzie w rozsypkę na głód i poniewierkę.

I oto słyszymy zdanie, że wychowanie dzieci należy zdjąć z ramion matek i powierzyć tą pracę najemnikom. Czy nie za ryzykowna myśl? Czy system najemniczy, który okazał się błędnym w militaryzmie będzie trafny przy wychowaniu dzieci? Wszak tam potrzeba było tylko siły fizycznej, a tu

potrzeba serca i ducha. Jeżeli żołnierz-najemnik okazał się niezdolnym do zastąpienia żołnierza-syna ojczyzny, to czy wychowawca-najemnik zastąpi dziecku matkę?

W systemie wychowawczym niezbędne są reformy ale jeżeli iść śladem militarystyki, to nie popełniamy jego błędów. Zamiast powierzać wychowanie dzieci najemnikom, aby potem pozbawiać ich sposobu zarobkowania, idźmy dalej, i jak narody powierzyły obronę granic państwa swym synom, tak ludzkość niech powierzy wychowanie przyszłych pokoleń swym córkom, matkom dzieci. Ale jak państwo, przyzywając żołnierza pod broń, zapewnia mu utrzymanie, tak ludzkość polecając kobiecie wychowanie dzieci, niech zdejmie z niej troskę o chleb.

Kobieta wychowując dziecko, pracuje dla społeczeństwa i społeczeństwo powinno zapłacić jej za tę pracę, aby miała za co żyć. Państwo czy gmina, zamiast budować i utrzymywać domy wychowawcze, niech zaopiekuje się matką, jak dzisiaj opiekuje się żołnierzem.

Kobieta żąda, aby pozwolono jej pracować obok mężczyzny, ale to nie znaczy, że kobieta dotąd nie pracowała i nie pracuje. Na ogół kobiety dzisiaj więcej pracują od mężczyzn i wykonują pracę odpowiedzialniejszą niż mężczyźni, tylko praca kobiety nie zmienia się bezpośrednio na złoto, a więc nikt jej nie ceni. Kobieta wywiązuje się ze swego zadania źle, często swą pracę lekceważy, bo kobieta przystępuje do pracy bez należytego przygotowania i wszyscy jej pracę lekceważą.

Demokracja, zamiast przyciągać kobietę do pracy obok mężczyzny i w ten sposób rujnować rodzinę, powinna postarać się, aby praca kobiety około wychowania dzieci była opłacaną nie mniej, niż praca rolnika, chodującego rośliny, albo mechanika budującego maszyny. Demokracja powinna przyłożyć starań, aby kobieta zanim przystąpi do swej pracy, otrzymała zawodowe wykształcenie. Demokracja powinna wytłumaczyć kobiecie, że jej praca odpowiedzialniejszą i szlachetniejszą jest od pracy mężczyzny.

Aby kobieta otrzymała niezależność materjalną, nie potrzeba i nie należy odrywać jej od pracy, którą teraz wykonuje, bo na tym stanowisku nikt jej nie zastąpi: należy tylko jej pracę uznać za produkcyjną i należyście ocenić ją.

Macierzyństwo potrzebuje opieki; matka często potrzebuje pomocy fizycznej i tą pomoc może dać jej tylko kobieta. Tam powinni znaleźć płatną pracę panny i kobiety bezdzietne. Pomoc matkom około pielęgnowania i wychowywania dzieci, oprócz możliwości zarobkowania da pannom praktykę, która niezbędna jest w każdym zawodzie, a tymbardziej w tak odpowiedzialnym, jak macierzyństwo.

Praca około wychowania dzieci jest tak trudną, wymaga tyle sił, że tylko wszystkie siły kobiece skierowane do niej, mogą jej podołać. Jeżeli kobieta przebudzona i demokracja chcą, aby ich praca około lepszej przyszłości człowieczeństwa była owocną, powinny przyjąć hasło: „Wszystkie kobiety do kołyski dziecka.“



SPIS RZECZY:

	Str.
Dawniej i dziś	5
Emancypacja kobiet	14
Prostytucja	19
Oświata	34
Praca	52

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



WAŻNIEJSZE OMYŁKI W DRUKU

Str.	wiersz od góry	wiersz od dołu	wydrukowano	powinno być
3	6	4	czarne	czarno
9	15	13	student zdobył	uczeń otrzymał
9	16	12	studja	lekcję
21	16	12	którzy z zaparciem	którzy z zaparciem
27	20	8	wymierzoną	wymierzaną
50	20	8	się o nich	się od nich
57	3	25	wystarczył	wystarczał





F

18.503